DZIENNIK WILEŃSKI

ROK 1825. Czerwiec.

Tom II. — Numer 6.

Dozwala się drukować. Dnia 12 czerwca 1825 roku. Z polecenia JW. Wojennego Gubernatora Litewskiego.

Andrzey Bucharski

Rzeczywisty Radca Stanu i Kawaler.

W DRUKARNI A. MARCINOWSKIEGO.

LITERATURA:

Stan nauk i literatury we Francyi za panowania Ludwika XIVgo. (*Dokończenie. Ob. w. s. 3.*)

Prace, których celem i źrzódłem była erudycya, przygotowały dla historyi, ogromny zbiór czynów. *Somez* (Saumaise), *Skaliger* (Scaliger), *Kazobon* (Casaubon), i wielu innych, imiona swe nierozłączonemi uczynili od imion wielkich pisarzy starożytności; a lubo ogromne i z licznych tomów złożone ich dzieła, nazwać się mogą raczéy zbiorem erudycyi, a niżeli dziełami gustu i zdrowéy krytyki, zawsze jednak w historyi praw, zwyczajów i obyczajów Grecyi i Rzymu wielkie rzuciły światło. Uczone te poszukiwania torowały drogę tłumaczom starożytnych pisarzy, i za ich pomocą wkrótce już Francya we własnym języku mogła czytać nieśmiertelne dzieła Greków i Rzymian. A chociaż naywiększa część tłumaczeń, między temi zaś *Ablankurta* (d'Ablancourt ur. 1664), przy swey piękności niewiernemi były: lub powabnemi, a również niedoskonałemi jak Pani *Dasie* (Dacier, um. 1720) i nie lepiey obeznawać mogły z duchem Plutarcha i Homera, jak Ablankurt w swem tłumaczeniu Tacyta; zawsze jednak ich prace, chociaż niedoskonałe, zbogacając i doskonaląc język, dawały przynaymniey domniemywać się o zachwycającey prostocie starożytnych pisarzy. *Mabillon*, *Kordemoa* (Cordemoi), *Wale* (Valais), *Lelong*, *Baluz* (Baluze), *Diukanż* (Du Cange)

równeż przynieśli usługi dla nowożytney historyi, a szczególniey dla dziejow Francyi, jak dla starożytnych oddał *Somez* i jego współpracownicy. Prace ich w tym zawodzie są prawdziwie nieżmierne. Zeby podobną przedsięwziąć pracę, trzeba było wyrzec się świata, w głuchych i jednostaynych zamknąć się zaciszach; żeby ją dopełnić, niemnieyszą należało mieć odwagę i cierpliwość, jak i nawyknienie ich stanu. Dzieła ich przestraszają nasze lenistwo, zdumiewają naszą próżność, to tylko wydawać chcącą, coby bawić mogło. Dostatecznemi są wreście na zamknięcie ust mniey oświeconym oszczercom, którzy, nie mogąc ująć chwały geniuszowi wieku Ludwika XIV, zaprzeczają owoczesnym pisarzom gruntownych umiejętności. Nakoniec i na to pamiętać trzeba, że chcąc bydź obszernym i rozwlekłym, nie zawsze można bydź gruntownym i jasnym: a będąc poprawnym, przyjemnym, wytwornym i krasomównym, niekoniecznie trzeba bydź powierzchownym i niedokładnym. Obraz historyi powszechney *Bossueta* przekonywającym jest tego dowodem. Dzieło to, jedyne w swoim rodzaju, jest skutkiem głębokiey erudycyi i wyższego genijuszu, który w zamęcie wypadków, robi porządek, jasność i zgodę. Załować wypada, że *Bossuet* w traktowaniu swego przedmiotu innego nie obrał stanowiska; ale też zaprzeczyć trudno, aby obrane przez niego, nie było wspaniałem i wielkiem. Możnaby było żądać po nim nie tak szczegółowego wystawienia każdego zosobna narodu, i bez odcienia z drugiemi, ale któż mu ująć zechce zalet wykonania? Smiały i mocny jego geniusz,

zdawał się szczegółami gardzić; widzi on tylko massy; rzuca mniey znaczne cienie, a tylko wielkich trzyma się rysów; pisząc historyą, nie oceniał zwyczaynym sposobem wypadków i czynów; jak gdyby z wyniosłości swojego geniuszu zdaleka tylko poglądał na ziemię. Kilka słów starczy mu do wydania charakterów, kilka okresów na wystawienie upadku państw nayogromnieyszych: styl jego, jak lot czasu, szybki i porywający, wszędzie z nim o tę szybkość walczy; równie jak czas, wszystko zachwyca i nie zatrzymuje się nigdzie. Wśród powszechnego poruszenia narodów, które się z sobą ścierają, mieszają i jeden drugiego byt zgładzają; on sam zdaje się nad nimi panować; on wskazuje stopnie ich znaczenia; on je prowadzi i zdaje się kierować ich błędnym biegiem, od kolebki do grobu.

Inni historycy wieku Ludwika XIV daleko są od niego. Jedni z nich są nieznośni panegiryści, a takim jest *Limiers* i wielu innych, którzy przetwarzają czyny i jakby za powinność poczytują historyi pochlebiać możnym. Inni znowu idą za przesądami swojego powołania lub stanu, i zapominają, że są ludźmi, że są rodakami swego kraju. Tak pisał historyą Francyi Oyciec *Daniel*. *St. Real* (um. 1728) w swoim *Sprzysiężeniu się Wenecyan* nie raz pokazuje żywość i zwięzłość Sallustyusza, lecz często wyobraźnia kieruje pędzlem, a wtedy trudno mu trzymać się kolei czynów. *Werto* (Vertot um. 1735) w wyborze przedmiotów szczęśliwy, niezupełnie był ogołoconym z filozoficznego ducha, który każdego wypadku nayodlegleysze przyczyny i ich związki z innemi spaja i łączy;

w jednych pismach braknie mu ognia i mocy, w innych naturalney prostoty. Historyczne obrazy xiędza *d'Orleans* (um. 1725) przyjemne mają kolory, ale ich układ jest suchy i wszystkie osoby nie są dokładnie wydane. Styl jego jest świetny albo raczey błyskotny; lecz żadne z dzieł jego nie okazuje umysłu wyższego, nie ma cech sądu pewnego, mocney duszy, ani nawet miłości prawdy. *Rapen Toyra* (Rapin Thoyras um. 1725) jeden z tych Francuzów, których intolerancya przymusiła wziąć rozbrat z własną oyczyzną, poświęcił swe pióro dziejom Anglii, przeciwniczki Francyi; pisał je ze zbytkiem wolności, z niezmierną cierpliwością i mozolną pracą; czerpał rzecz każdą z samych jey źródeł; pojął i wskazał dotąd nieodkryte sprężyny wszystkich krwawych rewolucyy: lecz nie raz obłąkał się w swem zdaniu przez zbyteczną nienawiść przeciw Sztuartom i Francyi, a w wykładzie dziejów, naymnieyszey nie dał baczności na postęp narodowey oświaty; styl jego jest płaski, wlokący się, bez szlachetności, dokładności i bez ognia. Uniknął on jednakże większey części błędów, właściwych historykom wieku Ludwika XIV, którzy w swoich opisach, bardziey pisali tylko historyą panujących i stawili obraz wypadków wojennych, nie zaś udoskonalenie rządzenia się narodów, a więcey powodowali się interessem swey religii, swego zakonu i swojey oyczyzny, aniżeli całego rodzaju ludzkiego.

Pamiętniki szczególne (mémoires), wykazujące stan owoczesney literatury, nagradzają niedostatek dobrych dzieł historycznych. Rodzay

ten pisania, w którym francuzi (jako więcey gadatliwi, więcey gotowi o sobie i o drugich rozprawiać, większy przeto w nim od innych narodów uczynili postęp) jest podobno ciekawszy i korzystnieyszy od innych. Dobre pamiętniki, nie tylko są wiernym zbiorem rozmaitych drobnostek i słabości, od których nie raz wielkie zawisły wypadki, ale nadto nazwać się mogą anatomicznym rozbiorem serca ludzkiego: gdyż po większey części składają się z poufałych rozmów osób uczonych o nayznakomitszych ludziach swojego wieku. Widząc ukrytych za kulisami aktorów i sprężyny omamień dekoracyynych, nie raz bezwątpienia tracą się słodkie wrażenia cnoty i wielkości, lecz nabywają się razem wiadomości z doświadczenia. Bydź może, że podobne pamiętniki wiele ujęły historyczney powadze, gdyż przedstawiając parodyą, iż tak powiem, rewolucyi i karykaturę działających w niey osób, nadały razem wolność historycznego o wszystkiem powątpiewania. Ich pisarze traktują przedmioty historyi, które uosobił pędzel Rafaela na wzór *Kalota* (Calot) i *Teniera* (Teniers); a tak zbliżając dwa zupełnie różne sposoby i jednego nadstarczając drugim, łacno można powziąć prawdziwe wyobrażenie tych wielkich osób, jakie przez nich wprowadzone, są na scenę. Starożytni albo bardzo mało, albo zgoła nie znali, tego sposobu pisania. Sam kształt ich ustanowień politycznych upowszechniał wszystko, i same nawet tajemnice rządu mniey licznemi były. Łatwiey było wszystkie działania przeniknąć; stronnictwa były powszechnieysze, a intrygi rzadsze.

W żadney epoce historyi nie widzimy tylo ważnych pamiętników,jak za panowania Ludwika XIV. Wzrost oświaty i dobrego gustu upowszechnił sztukę pisania w klassie urzędników, ministrów, wodzów. Mnóstwo wypadków, powiązanie intryg, odmiany wewnętrzne dworu, mocno zaymowały współczesnych, i każdy chciwie brał się do pióra, aby ich wyświecenie potomności zostawił. Podobne pamiętniki są w ręku wszystkich. NayWiększa ich część ma swóy kształt oddzielny: sam nawet ton, jaki przybrały, raz jest poważny lub zabawny, znowu lekki lub gruntowny, surowy lub pobłażający, albo nareście wyniosły lub zaniedbany, podług tego, jaki jest charakter samych pisarzy, którzy, malując obrazy innych, z niemi razem i własne nam zostawili.

Do pamiętników przydadź można także listy familiyne. Cel ich jest tenże sam, a przynaymniey jednaki rodzą skutek: gdyż wyświecają zdarzenia i dają poznawać ludzi. Pod panowaniem Ludwika XIV, polityka zaczęła używać mowy jasney, prostey, szlachetney, ścisłey, godney króla i narodu, a nawet sprawy same układane były z niejakimś wdziękiem. Kardynał *d'Ossat*, jeszcze za Henryka IV, dał już był tego przykłady. Wyborne zbiory pism urzędowych i pamiętników Pana *d'Avo*, *d'Estrad*, *Torsy*, (d'Avaux, d'Estrades, Torcy) nie tylko mogą bydź użyteczne dla tych, którzy się sposobią do spraw politycznych, ale i dla tych, którzyby chcieli poznać ducha rządu we Francyi za panowania Ludwika XIV. Listy P. *Biussy*, *Rabiuten* (Bussy,Rabutin), *Pani de Mentenon* (Ma-

intenon i *Pani de Sevinje* (de Sévigné) nie mają wprawdzie takiego rodzaju interesu, jaki mają w sobie listy Cycerona lub Pliniusza, ale służą do oznaczenia charakteru wieku, w którym żyli. Nie braknie P. *Biussy* (um. 1693) na dowcipie, ale w nim nie ma prawdziwey naturalności, jaka zdobi styl, samym tylko listom właściwy. Listy *Pani Mentenon*, więcey mają prostoty, ale nie są zupełnie prostemi; zaraz z nich poznać można niewiastę wśród wystawy i w przymuszeniu żyjącą, obawiającą się, ażeby jey tajemnica nie wymknęła się jakimkolwiek sposobem; w jey listach daje się postrzegać skrytość z delikatnością, a niekiedy sam charakter, ale nigdy tych poruszeń duszy, ani mimowolnych wyrażeń serca, które ścisły stanowią związek, między pisarzem a czytelnikiem, i dają znaydować lub żałować przyjaciela w osobie wiekami od nas oddaloney. Trudno jest co przydadź do tych rozkosznych wspomnień, jakie się rodzą w każdym gust mającym człowieku, na samo imie P. *Sevinje* (um. 1696): sama bezwątpienia zdziwioną byłaby nad swoją sławą, gdyby obaczyła, że listy, które zpod jey pióra z taką łatwością i od niechcenia płynęły, które pisząc sama o sobie zapominała, zapewniły dla niey nieśmiertelność. Jey listy są żyjącą galeryą, poruszaną czarownym jey stylem. Ich przedmiot mało jest z siebie znaczący, ale nadany im kształt jest niezrównany. Dama ta posiadała w naywyższym stopniu dar uczucia i uymujące wdzięki dowcipu, których niepodobna określić. Trzeba czytać i odczytywać listy P. *Sevinje* i w milczeniu rozpływać się nad ich wdziękami.

Inna znowu niewiasta, niemniey mająca sławy jak i *Sevinje*, lecz mniey zadziwiająca, jest P. *La Fajet* (La Fayette, um. 1693), która pierwszy wzór dobrego romansu podała. Rodzay ten pisania pośrednie trzyma mieysce między historyą i epopeją, ze sposobu pisania zbliża się do pierwszey, do drugiey sposobém wymyślenia. Mało on był znany starożytnym; utworzyły go czasy rycerskie. Uszanowanie dla kobiet, rola jaką one grały w towarzystwach, i sam kształt tychże towarzystw, pomnażając przedmiot, rozszerzały gust, potrzebę i talent romansów. Oczyszczono go powoli od dziwności czasów rycerskich, a łatwiey i z większą nauką można było malować obyczaje towarzystw, aniżeli wyobrazić wojenne czyny lub czarownicze dziwy. W mieyscu sztyletów i mordów, przewlokłych użyto rozmów, i nuda niewiele na tem straciła. Kochankowie rozmawiali nic nie czyniąc, gubili się w metafizyce swoich uczuć: jak drudzy bohatyrowie Aryosta w oczarowanym zamku Atlanta zdaleka na się patrzyli i nigdy zbliżyć się nie mogli. Odstąpiły nieco od zepsutego smaku Zaida i xiężniczka Kliwii. Romanse odmieniły ton i przedmiot; z uwagą i umiejętnością poczęto świat uważać, a postrzeżenia ztąd zebrane, posłużyły do układu obrazu społeczności. Romans stał się historyą życia, gdy sama historya nie raz była romansem całego rodu ludzkiego; nauczał, stawiąc żywe przykłady ludziom różnego wieku, stanu i powołania tak, jak historya stała się nauką dla trzymających rządy. Lecz we Francyi, gdzie wszystkie charaktery miarkowane przyzwoitościami towarzyskiemi,

gdzie sam umysł skłonnieyszy jest do tworzenia wyobraźni nowych, jak do zostanawiania się nad już będącemi; gdzie wszystkie działania z większą gwałtownością i żywością nieraz są dopełniane, aniżeli gdzie indziey; i gdzie więcey żyją w obrębach społeczeństwa, aniżeli w samotności i domowém życiu; tam romanse intryg musiały koniecznie bydź przenoszone nad romanse charakterów. Dla przeciwnych przyczyn Anglicy romanse charakterów więcey cenią, aniżeli romanse intryg, a w tym rodzaju Idzi Blas arcy dziełem nazwać się może. Jest to dziwna wystawa całego społeczeństwa, miotana swemi śmiesznościami, swemi przeciwnościami, nakoniec wadami. Rozmaite stany z taką wiernością są odmalowane, że autorowie, ministrowie, faworyci i intryganci różnych krajów, wyzuwając wprowadzone osoby z ubioru hiszpańskiego, łatwo się sami poznają w Arcybiskupie Grenady, Oliwaresie, Kalderonie i Scypionie.

Obok tych, tak dowcipnych utworow wyobraźni, mających za cel poznanie i rozkrzewienie umysłowey natury człowieka, powstały i inne nauki obeznawające z przyrodzeniem ciał, ich prawami, ich własnościami, skutkami i użytkiem. Te pomnożyły liczbę postrzeżeń i doświadczeń, wykrywających przymiot każdey rzeczy, a przez dokładne obrachowania sądzono o ilości ciał. Do postępu matematycznych nauk nie mało się przyłożyli P. *Warinjon* (Varignon um. 1704) i margrabia *de l'Hopital*. *Cassini* (um. 1712) oznaczył południk Paryża. Prace akademii umiejętności wzbogacały je w każdym przedmiocie. *Fontenelle* do dwóch wie-

ków należący, posiadał rzadki talent wykładania wypadków nauki, stosownie do pojęcia poczynających, a dokładnością i jasnością stylu swojego nawet uczonych i mniey uczonych zachwycał, wykładając filozoficznie innych odkrycia zdawał się bydź stworzonym do pogodzenia ludzi światowych z poświęconemi naukom; w historyi akademii prosty i nauczający podał wykład zasług, jakie przynieśli uczeni z wieku Ludwika XIV, a w pochwałach swych objawił tajemnicę ich geniuszu i daleko interessownieysze tajemnice ich cnot ukrytych.

Filozofija moralna nie udoskonaliła wprawdzie głębokich teoryy należytości i powinności; pierwsze zdawały się bydź dobrze oznaczonemi przez ustawy krajowe, drugie przez sumnienie i zdrowy rozsądek, a to z taką dokładnością, że już nic dodać niepodobna; starownie jednak rozważała filozofija i z uczuciem wystawiała opór, jakim miotane skłonnościami i namiętnością serce stawi naprzeciw tryumfowi prawa. Uważano wreście moralność za sztukę, nie zaś jako naukę. *Labrujer* (la Bruyère um. 1696), *Nikol* (Nicole um. 1695), *Paskal* (Pascal um. 1662), *la Roszfuco* (la Rochefoucault um. 1680), przebiegli wszystkie zakręty labiryntu serca ludzkiego, wszystkie manowce całey jaskini społeczności ludzkiey, i jey nieprzyjaciela w tak wyraźnych wystawili rysach, iż nie można go nie uznać tak nienawistnym i obrzydliwym.

Metafizyka, czyli to wielkie zadanie o przyrodzeniu i początku wszystkich zasad wiadomości ludzkich od *Kartezyusza* (Dèscartes um. 1650) rozbieraném było. Lecz jakie jego roz-

wiązanie zostawili starożytni mędrkowie Grecyi, takie a nie inne podał nam ten filozof i ci wszyscy, co się nad niém zastanawiać chcieli. Jego jednak systemat wzbogacił narodowy język wielką liczbą wyrazów, oznaczających związek wyobrażeń i przedmiotów świata umysłowego. Gruntowne zgłębiania *Kartezyusza* pociągnęły za sobą wiele umysłów czynnych i myślących, które, ucząc się jego zasad, nauczyły się chodzić jego śladami, a śmiałe przypuszczenia przywiązały do jego zasad tych nawet, którzy w metafizyce samą tylko widzieli zabawkę. Pierwszy ze zwolenników *Kartezyusza*, *Malbransz* (Malebranche um. 1715), prawdziwy geniusz posiadający, zgłębiał jego postrzeżenia z zapałem imaginacyi rozległey i mocney. Rozwinął on wszystkie bogactwa *Kartezyuszowey* filozofii, i do jego zasad liczne poczynił zastosowania, a krasząc uymującemi wdziękami stylu swojego nową tę naukę, niemałe mistrzowi swojemu uczynił przysługi. Nikt przed nim o rzeczach oderwanych nie pisał z taką ścisłością i prostotą, z taką szlachetnością i wymową. Zaniedbaną jest dzisia część systematyczna dzieł *Malebransza*, ale ją każdy czyta, jako wzór doskonały filozoficznego stylu, a xięgi traktujące o badaniu prawdy, wykrywające błędy wyobraźni i zmysłów, jednąż zawsze będą miały cenę, niezależącą od wszystkich systematów; systemata upadają, lecz dobrze rozebrane wypadki nigdy swey mocy nie tracą. Jest to oświadczenie filozoficznego umysłu przeciw imaginacyi. która nie odmówiła mu swojego pędzla i swych kolorów.

Fenelon był także jednym ze stronników *Kartezyusza* (um. 1715) i w swym traktacie o bytności Boga, z równą jasnością jak wymową wiele wyjaśnił myśli *Dekarta*. Zdaje się iż metafizyka szczególnieyszy miała powab dla przenikliwego umysłu i obfitey wyobraźni arcybiskupa kambrezyyskiego. Nie poczynił on wprawdzie żadnych nowych w tey nauce odkryć, któreby innym za posadę służyć mogły, któreby pomimo połączonych usiłowań tylu wieków mogły wystawiać co więcey jak samą zbieraninę przypuszczeń; nie wynalazł on nowych dróg w rozbiorze pierwiastkowych wyobrażeń i zasad, ale w sposobie gruntownym, jasnym i przyjemnym wyłożył naukę *Kartezyusza*, pisał jako człowiek będący panem swojego przedmiotu, ztąd z zupełną swobodą szykuje i wykłada swe myśli. *Fenelon* z *Malbranszem* równego dostąpili zaszczytu, że ich styl wzięto za prawdziwy wzór filozoficznego pisania. Rozmowy jego o wymowie, list o poezyi do akademii francuzkiey i jego uwagi nad wychowaniem córek znamionują pisarza, przejętego duchem starożytnych i noszą cechę prawego i mądrego umysłu, czystego smaku i naturalney prostoty. Pisma jego o religii i o tym mistycyzmie, który rodzić się nie może, tylko w tkliwém sercu i wyniosłey duszy, zasługują zawsze na czytanie, dla wdzięków mowy zawsze szlachetney. We wszystkich jego dziełach panuje słodki i unoszący zapał, szczera pobożność wtedy nawet, gdy nazbyt się zabłąka, każą się dziwić jego geniuszowi i boską jego duszę miłować.

W obrazie naszym nie powinni znaydować mieysca *Hiue i Bel* (Huet, Bayle 1721) i inni współcześni filozofowie francuscy. *Huet*, który w swoich dowodach ewangelicznych, chcący dowodzić tego, co powinno bydź rzeczą wiary, a który w swym traktacie o słabościach umysłu ludzkiego, nie raz chce czytelnika swojego przywieśdź do nieograniczonego sceptycyzmu, posiadał bez wątpienia głęboką naukę, rzadką bystrość dowcipu, tyle dla filozofii jednającą zaszczytu; lecz gdy celnieysze jego dzieła w języku łacińskim wyszły, nie może przeto liczyć się do rzędu francuskich pisarzy. *Bayl* (um. 1706), który do obszernych wiadomości połączył był śmiały, nieuległy i badawczy umysł, który zgłębiał wszystkie systemata i one oceniać umiał, który tyle nowych utworzył wyobrażeń, a walcząc z rozmaitemi sektami i stronnictwami, dzielny umysłowi ludzkiemu nadał popęd, bezwątpienia w tym wieku godzien jest wielkiego podziwienia; lecz nie tu mieysce do ocenienia jego filozofii i niezliczonych prac, jakie tey nauce poświęcił. Zgłębianie wszelkich umiejętności jest zupełnie obcém dla ninieyszego pisma, gdyż ono ma na celu, jednym rzutem oka okazać postęp umysłu ludzkiego w poezyi i wymowie za panowania Ludwika XIV. Przyczyna tego jest jasna i widoczna: literatura każdego narodu jest jego własnością: od niego nabiera szczególnego charakteru, i wzajem swego mu użycza. ztąd koniecznie uważaną bydź musi za skutek i oznakę bogactw i potęgi narodów. Przeciwnie nauki w rozwijaniu się swojém, nayczęściey postępują obok ze wzrostem potęgi narodu, na ło-

nie którego nie wielka liczba dobranych osób szczęśliwie je uprawia. Mnieyszey one doznają zmiany i kierunku z odmianą stanu politycznego lub narodowego charakteru, aniżeli poezya lub wymowa, i ledwo bezpośrzednie i zlekka dawną swą zmieniają postać; ztąd nigdy nie można z nich sądzić o duchu narodowym: ztąd uczeni i filozofowie francuzcy tyle tylko z tym wykładem mają związku, ile ich dzieła przyłożyły się do wzrostu literatury i naukowey uprawy stylu. *Malbransz* i *Fenelon* zawsze będą uważani za wielkich pisarzy, jakiebykolwiek ich zdania spotkało przeznaczenie; styl *Bayla* często niepoprawny, zawsze prawie poziomy i rozwlekły, tę przynaymniey ma zasługę że jest dziwnie łatwy.

Nic bardziey nie przeświadcza o bogactwie narodowym każdego państwa, ani tak doskonałego nie daje wyobrażenia o jego potędze, jak tworzenie się sztuk pięknych. Oprócz błogiego wieku Medyceuszów, żaden podobno nie wydał razem tyle dzieł wybornych w tym rodzaju, jak wiek Ludwika XIV. Wszystkie sztuki rysunkowe, podniecane obfitemi nagrody, i pochlebnym zaszczytem, natchnione zapałem piękności i nadzieją ściągnienia na się podziwienia wszystkich, zdawały się nawzajem wyprzedzać w swych usiłowaniach i szczęśliwych skutkach. Dość jest wymienić celnieyszych mistrzów, którzy jaśnieli podówczas we Francyi. Ich imiona dostatecznemi będą do wzbudzenia w każdym umyśle wyobrażenia geniuszu i sławy. *Winkelmanowi* zostawionem było, ażeby, pisząc historyą sztuk pięknych czasów nowożytnych, ocenił ich ta-

lenta, przyzwoite im mieysca oznaczył i porównał ich z nieśmiertelnemi mistrzami sztuki starożytney. Prosta, lecz razem wspaniała, w swych planach architektura, śmiała w ich wykonaniu, bogata i wytworna w wyborze materyałów, wszystkim pomnikom publicznym nadawała piętno wielkości i narodowey potęgi. *Klaudyusz Perrolt* (Perrault um. 1688) w kolumnadzie Luwru pokazał czysty gust starożytności, którego niewolniczo nie dzierżąc się naśladować umiał. Dway *Mansardowie* (um. 1666), pracując wspólnie nad dziełami godnemi nieśmiertelności, zdawali się z nim współubiegać do sławy, a świetnieyszy od nich *Harduin Mansard* (Hardouin um. 1709) zasłużył na wdzięczność narodu, wystawując wspaniałą kopułę, wieńczącą dom inwalidów, ku pamiątce dzielnych wojowników, jaką wdzięczna oyczyzna uczcić ich chciała. Inni architekci doskonalili się w ich szkole, chociaż ci sami poprzedzeni byli od mistrza, mogącego im za wzór służyć i korzystne podawać przepisy, a tym był sławny *Debross* (Desbrosses), o którego wielkich talentach dotąd jeszcze przeświadcza pałac Luxemburski. Kawaler *Bernen* (Bernin um. 1650), któremu znamienitych zasług odmówić niepodobna, choć ślepo idąc za przewodnictwem swojego gustu, nie raz zapędzał się do nadzwyczaynych i śmiesznych z siebie rzeczy, nie miał jednak szkodliwego wpływu na architektów francuzkich, ani zepsuł czystości ich stylu, wzniecając między nimi szlachetną emulacyą. Pęzel geniuszu zdobił budowy, stawione podług jego przepisów i planów. Tu wzięła początek szkoła francuzka.

W tym rodzaju pierwsze mieysce zaymują ludzie pojedyńczy, którym sprzyjały same okoliczności i przyrodzenie, którzy umieszczeni wśród dzieł mistrzowskich, przemawiających do ich zmysłów i śród wielkich pamiątek ich wyobraźnią użyźniających, zrodzeni nakoniec na klassyczney ziemi włoskiey pozostaną na zawsze oycami sztuki: poniżey tych są jeszcze powabne mieysca, a chociaż zdaniem znawców, artyści francuzcy nie mają wyraźnego charakteru, zawsze jednak nie bez interessu, a nawet nie raz bez podziwienia patrzeć nie można na wydane przez nich dzieła. *Le Bren* (Le Brun, um. 1690) rysował poprawnie i z szlachetnością wystawiał Alexandra czyny; umiał on nadadź zwycięzcy umiarkowanie bez słabości, godność bez nadętości, a nieszczęśliwey familii Daryusza poniżenie bez podłości, i razem pewny rodzay boleści, którą zwykliśmy szanować i bydź jey uczęstnikami. *Le Siuer* (Le Sueur, um. 1655) mocnieyszemi kolorami wystawił na murach kartuzkiego klasztoru potyczki, zwycięztwa, prace i pokuty ich założyciela ś. Brunona. *Pussen* (Poussin, um. 1665) zgasił *Le Brena* i *Siuera* bogactwem, a nadewszystko, poetycznością swojey kompozycyi. Jego czuła i melancholiczna wyobraźnia, nadawała moralne życie przedmiotom uśpioney natury, jego sztuka zdolna była, rzucając każdego w słodkie obłąkanie, obudzić w duszy rodzay niejakiego rozczulenia, i jak drugi Wirgili, dość dla niego kilku rysów, żeby zachwycił patrzących, żeby dał poznać nieskończoność świata, wyobrażeń i myśli, żeby nakoniec wystawił przed oczy nadumysłowe

istoty. *Minjar* (Mignard um. 1695), celował w portretach, wyższy od nich w rysunku perspektywy, umiał przedstawiać oku ludzkiemu rozległy horyzont, a rozważając kopułę *Val-de-Grace*, zdaje się, że jego wyobraźnia tonie w głębi niebios.

Gdy tak martwe płótno nabierało życia pod pęzlem nieśmiertelnych mistrzów, dłóto zimne ożywiało marmury. Zdaje się, że w sztuce rzeźbiarstwa żaden naród starożytnym nigdy nie wyrówna: ponieważ naypięknieysze dowcipy ziemi włoskiey nie mogły im dorównać wtedy nawet, kiedy do sztuk naywiększy był zapał; jednakże włosi sami zgadzają się, że w epoce tey francuzi mogą iśdź na wyścigi w rzeźbiarstwie ze wszystkiemi owoczesnemi artystami. *Piuże* (Puget), *Moan* (Moine), *Żyrardon* (Girardon), *Buszardon* (Bouchardon), *Koazewox* (Coysevox), *Kustu* (Couston), żyją i żyć będą zawsze w swych wielkich dziełach. W czasie nawet, kiedy Francya zbogacona była temi pomnikami sztuki, sława Grecyi i duma Włoch nie zdołały zaćmić geniuszu mistrzów francuzkich, a choć płody ich niekiedy mniey mają doskonałości, ale zawsze są piękne.

Nie można podobnież powiedzieć o muzyce, która była rozkoszą świętnego dworu Ludwika XIV. Pierwszym twórcą tey piękney sztuki był *Lully*. Tak mało ona wtedy była znajomą, jak dzisia stała się powszechną: kompozycye harmoniyne i okazałe tego artysty czarowały ucho, przenikały do głębi serce, wzniecały podziwienie, i poszły w zapomnienie. Za dni naszych innegoby one, prócz znudzenia, nie sprawiły skutku, a nawetby się nikomu nie podobały: gdy

przeciwnie uwielbiamy jeszcze i nigdy nie przestaniemy uwielbiać grobowca Riszeliego i wystawy Luwru, Fedry i Brytanika, Odludka i Swiętoszka, rozprawy nad historyą powszechną i pogrzebowey mowy wielkiego Kondeusza. Dowod niezaprzeczony, że muzyka *Lullego* nie objęła w sobie wszystkich dostatków tey sztuki, albo raczey, że gust w tym rodzaju jest i będzie zawsze zmiennym: gdyż piękność muzyczna ma w sobie cóś niepewnego i bardziey nieoznaczonego, aniżeli w innych sztukach, lub nareście, że moc i wdzięki muzyki zależą w wielkiey części od okoliczności mieyscowych i osobistych, jako też od różnych ubocznych przyczyn, zgoła nieoznaczonych i niestatecznych.

Takimi byli ludzie wielcy, którzy, w dniach swey chwały, otaczali tron Ludwika: więcey mu dodawali blasku, aniżeli on im udzielał. Do wszystkich innych środków potęgi, któremi Francya mogła rozrządzać, przydali potęgę poważenia, natchnęli uwielbienie i miłość swey oyczyzny, wtenczas, kiedy drudzy ich współobywatele, bojaźń dla niey i uszanowanie nakazywali; a na opinije, gust i uczucia ludzi, taką wywierali władzę, która bardzo się przykładała do polityczney przewagi Ludwika XIV. Przyrodzenie nie było zapewne żyźnieyszém ani szczodrobliwszém dla Francyi, jak dla innych krajów i w innych czasach: lecz nasiona talentów i geniuszu, które ono zasiewa z pozorną niedbałością, a które częstokroć giną w samem wschodzeniu, znalazły (jakeśmy wyżey widzieli), dobrze już przygotowaną rolę do przyjęcia i sprzyjające równie okoliczności, które przyspie-

szyły ich rośnienie. Kiedy wstąpił na tron Ludwik XIV, praca umysłowa wysoki wzięła postęp, wszystkie rozkwitły nadzieje, a jego panowanie zamieniło się w porę dóyrzałości.

Jakie są charakterystyczne cechy w tey epoce literatury francuzkiey, która (jak sama potomność przyznaje), doszła do naywyższego stopnia udoskonalenia, do którego tak była zdolną? Umysł ludzki w świetnych chwilach swojey czynności we wszystkich prawie narodach, które większy blask literacki rzuciły na wszelkie nauki, ani się wznosił takim sposobem, ani swym płodom nie nadał tak jednostaynego charakteru. Ztąd więc słusznie zapytać można: jaki kształt i jaki kierunek, jaką barwę, przybrał geniusz narodowy pod Ludwikiem XIV? Nauki wyzwolone i sztuki z większą zręcznością i powodzeniem doskonalone były, aniżeli umiejętności. Twórcze władze duszy, wyobraźnia i czułość, które w świecie rzeczywistym, szukają tylko żywiołów do nowych swego wymyślenia tworów, które nie trzymając się innych przepisów prócz tych, jakie nam rozkosz podaje, tworzą mnóstwo dowcipnych kombinacyy, te mówię władze były czynnieyszemi i płodnieyszemi, aniżeli władze, śledzące przyrodzenie, dla poznania, osądzenia i wyłożenia tego, co w niem istnieje. Postępy rozumu, za wodzą tylko postrzeżenia i doświadczenia pewnym stąpające krokiem, są powolne i nieznaczne: nauki są dziećmi czasu: geniusz nie wystarcza do ich wychowania i szybkiego wzrostu. Człowiek nie powinien zgadywać natury: uczyć się jey powinien: rzadko mu ona odkrywa swe tajemnice: trzeba je zręcznie imać

i prócz daru cierpliwości, potrzeba sprzyjających okoliczności, smiałych przedsięwzięć i mnogich doświadczeń. Nauka doświadczenia jest powolna i kosztowna. Z resztą imaginacya zawsze wcześniey się rozwija, niż rozum. Wszystkie prawie narody miały już wielkich poetów i wybornych mówców, nim zaczęły mieć filozofów znakomitych. Takie zdaje się bydź prawo przyrodzenia: i Francya od niego wyjętą nie była. Pierwsze poruszenie żywego i czynnego narodu skierowanem bywa zazwyczay do zewnętrznych przedmiotów; łatwiey mu jest cóś nowego utworzyć, niż nad utworzonem już dziełem ludzkiem i przyrodzenia zastanawiać się; łatwiey swe uczucia i swe myśli rozrzucać po rozległém polu sztuk w rozmaitych kształtach zmysłowych a zaymujących, a niżeli skupiać myśl własną i zwracać ją na siebie samą, ażeby się w głębokie zaciekała pomysły. Dzieła dobre muszą zawsze poprzedzać teoryą, jak i wszystkie prace w społeczném życiu poprzedzają swoje prawidła i zasady. Nie przyszedł był jeszcze moment ich wykazania i systematycznego ułożenia; przestawano na domyślaniu się o ich bytności i dostrzeganiu ich w pomieszaniu. Talent szedł w ślady za natchnieniem z ufnością zupełną, nie tracąc bynaymniey czasu na ich rozbieranie. Z resztą dwór wesoły, przyjemny, w rozkoszach podobający, daleko więcey potrzebował uciechy, a niżeli nauki; więcey rozmaitości i delikatności w uczuciach, ani żeli rozumowania i wyobrażeń oderwanych. Ktokolwiek chce bydź w potomności czytanym, powinien bydź wyższym nad wiek, w którym żyje, a gdy sława od współczesnych przechodzi, jakby

puścizną do potomności, każdy więc powinien starać się, ażeby się im podobał i w wyborze przedmiotów radził się powszechnego zdania.

Dziwić więc nas nie powinno, że poezya i wymowa w tey epoce więcey były doskonalone we Francyi, aniżeli umiejętności. Jednakże nie sama tylko wymowa i poezya wyłącznie były doskonalone, i wielkim byłoby błędem mniemać, że umiejętności nic nie są winne wiekowi Ludwika XIV. Wszystkie nauki, trudniące się uważaniem i obliczaniem sił przyrodzenia, mnogiemi odkryciami wzbogacone zostały. Nie miano jeszcze tey śmiałości, aby na zasadzie jednego lub dwóch prawideł, wyjaśniać wszystko, lub tworzyć światy, z niewielu żywiołów, albo rozwiązywać odwieczne zagadnienie o początku istot. W umiejętnościach moralnych, traktujących o człowieku, jego przyrodzeniu i prawach, filozofowie francuzcy rzadko kiedy rozważali ten przedmiot w całey jego obszerności, a mniey jeszcze przyymowali ten porządek, jedność i związek, które jedyną są ozdobą dzieł tego rodzaju; lecz tu systemata więcey są podobno zwodnicze i niebezpieczne; i trzeba przebaczyć *Paskalowi* (Pascal) *Nikolemu* (Nicole), *La Brujerowi* (La Bruyere) *La Roszfukoltowi* (La Rochefoucault), że nie pisali zupełnych traktatów moralności i prawa; ale raczey mnóstwo szczególnych postrzeżeń, uwag dowcipnych, myśli głębokich, które rzucają światło w ciemnościach serca ludzkiego. Zarzucano wielkim pisarzom tego wieku, że zaniedbywali prawodawstwo, naukę administracyi, polityki. Piękne urządzenia *Lomoaniona* (Lomoignon), przepisy *Kolberta*, ne-

gocyacye *Torsego* (Torcy), przeświadczają nas dostatecznie, że prawdziwe zasady tych umiejetności, tak wielkiey wagi, nie były nieznajome. Wielcy ci ministrowie, mają nad filozofami wieków poźnieyszych wyższość, należną dla tych, którzy piękne robią rzeczy, wyższość nad tymi, którzy na ich opisywaniu przestają. Ich prace miały na celu, aby przez mądre urządzenia zapobiedz i uleczyć choroby kraju: po ich zgonie choroba przemogła; i napisano wiele uczonych teoryi o sztuce leczenia ciał politycznych.

To, co odróżnia prawdziwie wielkich pisarzy w poezyi i wymowie za czasów Ludwika XIV, jest szczególnieysza piękność, zawsze jednostayna i stateczna, nieodrzucająca górności, ale takiey tylko, która nie otrzymuje się kosztem piękności i dla którey doskonałość dzieła poświęcaną bywa. Wielu nie stara się w swych pismach, prócz mocy i energii. Poeci i mówcy francuzcy pięknego wieku Ludwika szukają podobnie energii, w myślach i wyrażeniach: (bez nich nie można byłoby otrzymać wielkich skutków w sztukach) lecz więcey zawsze pragną umiarkowania, jedności i porządku. Kiedy się kształci literatura jakiego narodu, geniusz jego jest mężki i śmiały, ale jeszcze nieokrzesany i gruby, przedsiębierze górne obrazy, lecz nie umie nadać swym dziełom związku i zgody części z całością. Jego dzieła, w których myśli naydziwnieysze są obok wad wielkich zachwycają i niepodobają się, unoszą i obrażają na przemian. Daje on wyobrażenie siły nadzwyczayney, i ta siła wzbudza podziwienie: lecz nie zna granic pomiarkowania, i zdaje się lecieć na oslep. W epoce

upadku literatury, gdy już we wszystkich nauk rodzajach pierwsze mieysca są zajęte, dowcip zaymuje mieysce geniuszu, a chcący bydź nowym, staje się fałszywym; kto chce bydź śmiałym, zostaje śmiesznym; żartobliwość w wymus i przysadę się zamienia. Dzieła są jeszcze piękne, ale zimne, poziome, i nikczemne; kto chce okazać moc, samo tylko okazuje silenie się. Literatura wieku Ludwika XIV, umieszczona w równey odległości od obu tych epok, któreśmy teraz wskazali, nie odstąpiła we wszystkich swoich dziełach tych pięknych rozmiarów, które same zadość czynią wszelkim władzom duszy, i w słodkiéy a wolney czynności trzymają imaginacyą i sąd. Przedstawia nam ona dziwną mieszaninę, rozmaitości i porządku, mocy i wdzięków, regularności bez oschłości, bogactwa w szczegółach bez przeładowania. Wszyscy wielcy pisarze tey epoki celują poważną i wdzięczną prostotą, czystością obrazów, mądrością myśli, stylem męskim naturalnym, które to cechy w nich tylko i w wielkich pisarzach dostrzegać się dają.

Literatura innych narodów odmienny nosi charakter; w swoim ona rodzaju może się okazać wyższą od literatury francuzkiey. Kto bardziey przenosi bogactwo wyrażeń i myśli nad gust, który niemi rozrządza i porządek, który przyzwoite każdey rzeczy mieysce przeznacza; obfitość i śmiałość obrazów nad ich wierność; moc nad piękność; i u kogo piękności szczegółowe zacierają wady całości; ten bezwątpienia przeniesie poetów angielskich i niemieckich nad francuzkich; lecz gdy jest skromnym, zgodzi się, że jego gust szczególny, który zależy od osobistego

charakteru, nie może bydź miarą powszechnego gustu; jeśli jest sprawiedliwym, uczuje, że do sądzenia dobrego o literaturze francuzkiey, trzeba schwycić stanowisko, na jakim stojąc pisarze francuzcy, podniecali dzieła wyobraźni i rozkoszy umysłu; a pod tym względem trudno będzie nieprzyznać im w każdym rodzaju wysokiego stopnia doskonałości; nakoniec, jeśli jest oświeconym, znaydzie i to, że w poezyi i wymowie, tak, jak w przyrodzeniu, są przymioty z sobą niezgodne, piękności zacierające się nawzajem. Wtedyby sztuka naywyższey dosięgła wielkości, gdyby mogła połączyć wszystkie sprzeciwieństwa, i zjednoczyć w jedném dziele doskonałém wszystkie rodzaje piękności; lecz to rzecz niepodobna, i ktoby się o to kusił, musiałby upaść w nadziei wszystkiego pogodzenia, a utworzyłby dzieła bez charakteru. Nie można przynaymniey zaprzeczyć, że literatura francuzka, w obszerném znaczeniu, jest literaturą narodową. We wszystkich wielkich jey pisarzach znaleźć można cechy, odznaczające duch i geniusz narodowy, a choć te są wygładzone i wypracowane, zawsze jednak noszą piętno swojego wzoru, jakim jest sam naród. Nic lepiey nie dowodzi, że pisarze francuzcy w swoich poematach i dziełach wymowy radzili się gustu, potrzeb umysłowych i zwyczajów swych współziomków, jak ten zapał, który ich ożywiał, który w nie przelali, a które one przelewają dotąd. Gdy w innych narodach zasługi literackie, na pozor lepiey ustalone, przemijającą tylko mają trwałość, i kiedy widzimy, jak różne narody gust nakształt mody zmieniają, z podziwienia wpadają w oziębłość, i sameż łamią po-

sągi swych wielkich ludzi; Francuzi, oskarżani o niestałość i płochość, są przynaymniey stateczni i rozmyślni w oddawaniu hołdów swych *Bossuetowi*, *Fenelonowi*, *Rassynowi*, *Molierowi*; zawsze uważają ich za wzory geniuszu, gustu i rozumu; to co oni za prawdziwą piękność przyjęli, i co modyfikując, pomimo własney może wiedzy, natrafili razem na piękności narodowe; a narod, którego pierwiastkowy charakter zgoła się nie zmienił, z roskoszą widzi siebie w pisarzach, którzy dla niego prace swe łożyli.

Pisarze ci, których tu prawdziwy charakter okazać staraliśmy się, a których wyłożyliśmy świetne skutki, z małemi wyjątkami na to zasłużyli. Ich obyczaje i charakter ich moralny jednoczyły się z ich geniuszem. Zyjąc zawsze pomiędzy sobą, a mało na świecie, przywiązani nadewszystko do swey niepodległości, nie chcąc poddać swojego umysłu drobnym przepisom towarzyskości; przenosząc naukę nad rozerwanie; prostotę, utrzymującą wesołość, nad zbytek, który ją tłumi, zachowali lub z łatwością nabyli tych zwyczajów nieprzymuszonych, a męzkich, które są zaszczytem nauk i tych, którzy się im poświęcają. Czytając szczegóły ich żywotów, i te szacowne anegdoty, które nam ich w zupełności wystawują, uwielbiamy w nich ten umysł niepotrzebujący niczego.

To przestawanie na przekonaniu, że są godnymi względów fortuny, tę prawdziwie poruszającą prostotę duszy, kiedy się z świetnością talentów jednoczy, tę czystą miłość chwały, zamykającą serce dla próżności, to podobanie piękności szczerze poklaskującey powodzeniom dru-

gich, nakoniec tę ślachetność i tę wyniosłość charakteru, które więcey warte, niż sam geniusz, niekiedy jego mieysce zastępują, a bez których geniusz sam, traci swą moc i godność.

Eustachy Januszkiewicz.

PODRÓŻE.

Podróż do kościoła Jowisza Ammońskiego w pustyni Libiyskiey i do Wyższego-Egiptu, w latach 1820 i 1821, odbyta przez Henryka Barona Minutolego, ułożona z jego pamiętników, z dodatkami i przypiskami Doktora *E. H.* Toelken, w Berlinie 1824 roku, przekład J. *Szczesnowicza.* (*Ciąg 6ty. ob. w. str. 37.*)

Siwah.

Osady — Położenia — Obyczaje, prawa i urządzenia mieszkańców — Podbicie Siwahu przez Mehemeda Alego — Pochodzenie Ammończyków — Podania — Język Siwahu — Rozwaliny Umebedy — Zródło słońca — Pronaos i kościoł wewnętrzny — Podziemny kurytarz w jego bliskości.

Oaza ta, oprócz głównego mieysca *Siwah-Kebir*, wielkie *Siwah* albo nowe *Siwah* zwanego, zawiera jeszcze trzy miasteczka albo wsi, nazwane *Siwah Szargieh*, *Wschodnie albo stare Siwah*, *Siwah Garbieh*, *Zachodnie Siwah*, i *Maszi.* Wszystkie położone są na wzgórkach albo skałach, nikczemnie są budowane z mieszaniny gliny z ziemią lub solą; otoczone są wysokiemi murami od napadow beduinów, w pustyni koczujących, przez co mają podo-

bieństwo do zamków obronnych. Wewnątrz rojami ludzie się snują. *Hornemann* trafnie ich porównywa do ulow, napełnionych pszczołami brzęczącemi.

Całą ludność wynoszą do 8,000 dusz, i dzielą na 6 następujących pokoleń: *Wohled Selleman*, *Annady*, *Bage*, *Mafid*, *Szerof* i *Avoare*. Te pokolenia są bardzo niespokoyne i kłótliwe. Spory godzą przez pewny rodzay pojedynku, gdy z obu stron równa liczba walczących gromadami bije się. Przed kilku laty w jedney z takich walk dwie strony dopóty się potykały, aż z jedney i drugiey legło więcey niż 40 ludzi na placu: poczém zwyciężająca strona spokoynie wróciła do swey wioski. Ale, jeżeli krajowiec zabije *Siwahana*, naówczas naybliższy krewny zabitego ma prawo żądać od zabóycy 1,400 talarów za krew przelaną, albo domagać się wydania samego zabóycy, i wolno jemu wtenczas go zabić. Zwyczaynie mszczący się za krew przywiązuje zabóycę do drzewa i wystrzałem z fuzyi zabija. Wysokość ceny za odkupienie się dowodzi, że siwahowie są bogaci: gdyż pieniądze, które Beduini z przedaży rabunku, trzod i naymowania się do prowadzenia karawan zarabiają, przechodzą powoli do tych mieysc żyżnych, zkąd się oni opatrują w potrzeby życia. Handel daktylami sprowadza do tego kraiku wiele gotowych pieniędzy. Mehmed-Ali mógł tam wziąć kontrybucyi wojenney 12,000 hiszpańskich talarow.

Sprawiedliwość, przynaymniey podług brzmienia praw, jest bardzo surowa. Kradzież bywa karana utratą ręki; gwałt wyrządzony dziew-

czynie osiemdziesięcią plagami biczem z rzemienia syrowcu, oprócz tego przestępca musi skrzywdzoną wyposażyć albo zaślubić. W górney części miasta, bardzo ciasno i nieporządnie zabudowaney, mieszkają tylko żonaci. Jak tylko chłopcy podrosną, muszą się wynosić do udzielnych domów, leżących za pierwszym murem miasta, gdzie także mieszkają i wdowcy, dopóki się znowu nie ożenią. Jeżeliby te urządzenia pochodziły od dawnieyszych czasów, byłyby bardzo godnemi ciekawości; ale pochodzą one podobno z wielkiey zazdrości i ze sposobu budowania miasta, które wystawia niby jednę budowę, z licznych ciasnych chałup skleconą. Trzey Sywahowie, od których *Ripaud* w *Alexandryi* otrzymał wiadomość o ich oyczystém mieście, powiadali mu także, że to jest wielki dom, w którym cała ludność się mieści.

Gdyby, podana przez P. *Ripaud* liczba, 2000 mieszkańców, do całey *Oazy* stosowała się, tedyby za małą była, tak jak *Hornemana* liczenie zdolnych do broni na 1,500, zdaje się bydź za wielkie, przynaymniey z trudnościąby przyszło teraz taką liczbę znaleźć. Może Siwahowie umyślnie przesadzają liczbę swey ludności.

Jeszcze nie dawno ten kraik, jako rzeczpospolita oligarchiczna, uznawał wprawdzie zwierzchnictwo tureckiego sułtana, ale haraczu nie płacił: zdaje się wszakże, że nie zbywało w nim na rewolucyach wewnętrznych. Za czasów Hadżi *Abdalaha*, rządziła rada starych, złożona z 6ciu lub 8miu naczelników. *Browne* w roku 1792 znalazł władzę w ręku 4rech lub 5ciu szeików, pomiędzy którymi było 3ch bra-

ci. W kilka lat poźniey, radę składało 12stu wybranych starców. Według prawa, miało tyluż rządzić w czasie bytności *Hornemana* 1798, a to na przemian, zawsze po dwóch; ale dwódziestu innych miało się do tych dwónastu gwałtem przyłączyć, i również przybrali tytuł szeików; oprócz tego odbywały się zgromadzenia ludu. Na wiosnę roku 1820, siwahowie po bitwie, rozstrzygnioney armatami, musieli się poddać woysku Baszy Mehemeda-Alego, i, na mocy zawartey konwencyi, zobowiązać się do opłacenia wspomnionego podatku wojennego i do corocznego haraczu 2,000 wielbłądzich ładunków daktylów. Teraz liczba szeików jest nieoznaczona; oprócz naczelnika religiynego i jego pomocnika, liczą jeszcze dziesięciu podwładnych naczelników.

Dawni ammończykowie byli osadą egipcyan i etyopów, i język ich był mieszaniną obu tych narodów, albo, trzymał niejako środek między obudwóma. Stwierdzenie tey wiadomości w tymby znaleśdź można; że siwahowie daleko są ciemnieyszego koloru, aniżeli egipcyanie; jest także między nimi wiele etyopskich fizyognomiy, które z mieszaniny krwi pochodzić muszą. Nie należy też spuszczać z uwagi, że wielu prawdziwych murzynów przychodzi z głębi Afryki do Siwah i osiada.

Pan *Minutoli* starał się poznać krajowe podania, o pochodzeniu dzisieyszych mieszkańców, a szeik z miasteczka *Szargieh*, czynił mu opowiadanie, podług którego: po zdobyciu *Siwah* przez arabów, mieszkańcy wszyscy wymordowani byli, i tylko 600 zostało, od którychto pierwiastkowych

mieszkańców, podług jego powieści, wszyscy teraźnieysi pochodzą.

To podanie zgadza się bardzo z doniesieniami *Makrysiego*, podług których *Santaria* albo *Siwah* za jego czasów od 600 tylko barbaryyczyków zamieszkane było; z tegoby można było wnosić, że owe nieszczęśliwe zdarzenie, którego okropność w pamięci siwahanów została, nieco przed 14tym zaszło wiekiem. *Langles* wszakże odkrył ślady iślamizmu, w 12tym wieku tu panującego i prześladującego chrześcian. Wcześnieysze przedsięwzięcia arabów na *Siwah* były bezskuteczne. *Tarek-Ben-Zayad*, zdobywca Hiszpanii, chciał w wyprawie swey z Egiptu do Hiszpanii *Santaryą* wziąć szturmem; ale odparty wielką klęskę w ludziach poniosł. Według *Aini*, podobny los spotkał i *Mussę*. Usiłowanie jego, zdobyć to miasto liczném woyskiem, szło niepomyslnie: gdyż powiadają, że mury jego miały wysokości 50 łokci, a bramy były żelazne. Cuda i znaki nadprzyrodzone miały oblegających przestraszyć. Obie te wyprawy musiały bydź przedsiębrane na początku wieku 8mego, i zdaje się, że długo potym nic przeciwko *Siwahu* nie przedsiębrano. Ow ostatni pisarz przydaje: „Nie słyszano, ażeby po Mussie jaki król to miasto i zamek znowu oglądał.” Według arabskich także powieści: *Santaria* początkowie zamieszkane było przez egipcyan, potym nadeszli berberowie, którzy się z nimi zmieszali.

A jako język amończyków nie był czystym egiptskim, tak i siwahanów nie był czystym arabskim. Gdyż, lubo mając ustawicznie związki

z okolicznemi arabami, wiele rozumieją wyrazów, które od nich przyjęli, jednakże mowa ich krajowa zupełnie jest różna od arabskiey.

Pan *Minutoli* chciał naprzód w *Siwah* obeyrzeć rozwaliny, opisane przez *Browna*, od krajowców, czasem *Birbe*, czasem kościoł, a pospolicie *Umebeda* nazywane. Leżą one o pół mili niemieckiey między wschodem a południem od *Siwah-Kebir*, między wsią *Szargieh* i górą *Gebel Drarra-Enbrik*, na którey widać jeszcze teraz łomy, z których brano materyały na budowę tych zabytkow. Odległość rozwalin od tego mieysca w prostey linii wynosi 320 kroków. Bezpośrednio poniżey *Szargieh*, między wspomnioném mieyscem a kościołem, znaydują się szczędy murów i domów, a mieszkańcy w tey okolicy często znaydywali starożytności. Wreście *Szargieh* leży ku północy od rozwalin, ku tey stronie obrócony jest wchód do kościoła. Na południe od kościoła, o ćwierć mili, znayduje się w gaju daktylowym *Zródło słońca*, poświęcone niegdyś *Jowiszowi* ammońskiemu, z którego niewielkie tworzy się jeziorko. Tuż w blizkości jego pomiędzy drzewami dają się postrzegać fundamenta niewielkiego budynku. Strumyk przeźroczystey wody, z tego jeziorka wypływający, łączy się wkrótce potém z innym strumieniem, początek biorącym ze źródła, znaydującego się również w tym gaju palmowym, i potém razem płyną ku tym rozwalinom, w blizkości których formują błoto, zapewne dla tego, że się dawne spady pozatykały. Na tym błocie krzewy palmowe i trzcina *Arundo* rosną obficie.

Szczędy tego kościoła, zwyczajem egiptskim

murem są opasane, który mieysce święte od mniey poświęconego oddzielał. Mur ten był znaczney grubości, z kamienia ciosowego wyprowadzony, ale całkiem prawie zniknął z powierzchni ziemi, lubo kierunek jego wyraźnie daje się postrzegać. Narożne tylko nadzwyczayney wielkości kwadraty, które do umocnienia służyły, niewzruszone na swych mieyscach pozostały, i oznaczają objętość całego obwodu. Długość przestrzeni, murami temi objętey, wynosi stop 70, a szerokość 66 kroków, ściany jego dosyć dokładnie stosowane są do stron świata.

Wewnątrz tego muru są ślady drugiego, bardziey jeszcze zniszczonego. Ziemia na tém mieyscu, już to w nadziei znalezienia skarbów, już to, że brano ztąd kamienie do innych budowli i murów, tak jest pokopana, że o rozciągłości i kierunku wewnętrznych tych murów, i czy one opasywały cały kościoł, czy też część onego, z pewnością sądzić nie można. Z pozostałych tu i ówdzie kamieni fundamentowych i położenia ich jednego względem drugiego, zdaje się wypadać, że tu nie jeden, ale więcey murów się znaydowało, które tworzyły pewne przedziały, o których kształcie i kierunku trudno coś pewnego powiedzieć.

W pośrodku tego obwodu wznosi się massa skalista, wysoka na 8 stop od teraźnieyszey powierzchni ziemi. Zdaje się, że przez odeymowanie i dodawanie części potrzebnych zaradzano nieforemnemu kształtowi tey skały, dla tego, żeby mogła bydź użytą, na podstawę, albo wyniosłe podnoże kościoła. Jest ona z tego samego rodzaju kamienia, co i gmach świątyni, to jest:

z kamienia wapiennego, zawierającego w sobie mnóstwo skamieniałych istot morskich, które się często w Libyi znaydują.

Szczędy kościoła składają się z dwóch głównych oddziałów, to jest: z tak nazwanego *Pronaos*, przysionka, i części wewnętrzney czyli właściwego przybytku. Tylny mur południowy zniknął zupełnie, także początkowey rozciągłości kościoła nie można oznaczyć. Jednakowoż niewielka była budowa, lubo zawsze większa, a niżeli teraz, która się corok bardziey wali.

Przednia część zewnętrznego gmachu, w któréy znaydują się drzwi ku północy, ma szerokości w części muru niezniszczonego, niezupełnych dziewięć i pół stopy. Prawie tę samą miarę ma naywiększy ze stojących teraz bocznych murow, lubo i ten nie w całości się utrzymuje. Zdaje się, że niegdyś znaydowały się tu dwa naprzeciwko siebie leżące wchody boczne; atoli wypada tego bardziey domyślać się, z wyłomow muru, a niżeli można oznaczyć z pewnością, że tu są drzwi, lub że były.

Obiedwie ściany boczne wewnętrzney izby mają jeszcze 15ście i pół stopy długości, a 4 stopy i 8 cali grubości. Wysokość ich wynosi nieco więcey jak 19ście stop licząc od szlaku meandryskiego. Kamienie mur pokrywające, z których trzy na mieyscu jeszcze swém leżą, mają szerokości 5 stop, a grubości trzy, i wpoprzek sięgają od jednego do drugiego muru. Wtenczas, kiedy *Brown* te zabytki oglądał, było jeszcze pięć takich kamieni nad izbą, i domyślał się, że z początku 6 ich było (*).

(*) W opisie P. *Minutolego*, nie masz podaney długości tey

Dwa, pozostałe jeszcze kamienie, zrzucone zostały podczas trzęsienia ziemi, które przed dwónastu laty się zdarzyło; również od tego trzęsienia ściana jedna boczna tak nadwerężona, że się pochyliła.

Konstrukcya budowli oraz i cały jey kształt zupełnie ma podobieństwo do dawnych egiptskich. Mury stawione są całkiem z kwadratowych kamieni; wielka tylko rozmaitość w ich mierze bardzo jest uderzającą. Jedne są to nie źmierne massy, przeciwnie drugie, w porównaniu z tamtemi, bardzo małe; co zdaje się wskazywać, że budowniczy nie czynił wyboru w użyciu materyału. Kamienie wszędzie są wapnem spajane.

Wszystkie ściany zewnątrz i wewnątrz kościoła pokryte były figurami i hieroglifami, które jednak nie wszędzie w dobrym stanie się utrzymały; naywyraźniey się wydają wewnątrz izby i przy weyściu do *Pronaos*. Mieysca wolne między hieroglifami na ścianach i na stolowaniu były farbami pociągané. Główne kolory, zielony i błękitny, dosyć się dobrze zachowały; ale na murach zewnętrznych kościoła i na większych figurach wewnątrz nie masz już ani znaku farby.

---

budowli, ani szerokości izby. Podług *Browna*, długość budowli, w lepszym stanie w ówczas będącey, wewnątrz mierzoney, była 32 stop; szerokość wewnątrz izby 15ście. Grubość więc murów, dodając do tych kawałów kamieni, składających pokrycie, wynosi prawie 25 stop. Zapewna pękły one podczas trzęsienia ziemi od własney ciężkości. *Hornemann* podaje w opisie swoim, szerokość całey budowli na 24 stopy, długość od 10ciu do 12stu kroków, lecz sam dodaje, iż to jest tylko przez przybliżenie wzięte. Wysokość kładzie na 27 stop, zapewnie łącznie ze skałą.

W bliżkości głównego weyścia postrzegł P. *Minutoli* zapadłe sklepienie, które podług jego zdania musiało należeć do skrytego kurytarza, którędy kapłani, wyrocznią dający, do środka przybytku chodzić mogli. Od towarzyszących sobie mieszkańców dowiedział się o powieści, podług którey droga podziemna z kościoła prowadzi aż do pewney góry, która zaraz na tamtey stronie źródła słonecznego wznosić się poczyna, a w którey znaydują się katakumby. Chętnie chciał P. *Minutoli*, odkopywać sklepienie dla przekonania się, o rzetelności podania, że odnoga jego ciągnie się, aż do skały pod kościołem. Ale w blizkości rozwalin, wilgoć tak ziemię przejęła od wspomnionego błota, że chcąc rozkopywać zacząć, potrzebaby pierwiey wodę spuścić: do czego w *Siwah* żadney pomocy nie ma.

Objaśnienie figur na murach Kościoła w Umebeda (*).

Jowisz Ammoński — Wenus Diona — Podania o założeniu tey wyroczni — Sfinx trzymający naczynie do wody — Swięty sokoł — Figury wewnątrz kościoła — Symetryczny jego podział — Swięty okręt — Orzeł — Sęp — Związek wszystkich figur w kościele — Ubior — Klucz tajemniczy.

W oryginale udzielone raz pierwszy wizerunki płaskorzeźby, na ścianach kościoła w *Umebeda*, nie dopuszczają żadney wątpliwości o

---

(*) W rozdziale 6tym oryginału. zaymującym więcey 8 arkuszy, wydawca objaśnia zdjęte przez Pana *Druoc* kopie figur w *Umebeda* i łączy do tego gruntowne i uczone badania o Mitologii dawnych Egipcyan. Nie

bóstwie, którego czci ta starodawna budowa była poświęcona. Zbliżając się do niey od strony *Szargieh*, pałacu amońskich królów, jak w następnym oddziale będzie opisano, daje się postrzegać, tuż przy głównem weyściu w rzeźbach już na pół zatartych, pozostałey części przodu kościoła, *Jowisz* amoński, w takiey postaci, jak go w wyższym Egipcie zawsze wystawiano. Gdyż nie tylko w *Tebach*, które się przednieyszem miastem *Amona* nazywały i gdzie kościoł *Karnacki* naywiększy, jaki kiedy ludzie wystawili jemu był poświęcony, również w *Philae*, *Elephantine*, w *Latopolis* i w wielu innych mieyscach Tebaidy znaydują się częste wizerunki, po większey części wyraźnie oznaczone, wszędzie jako naywyższe bóztwo krajowe. Ponad górnym Nilem, w Etyopii, oddawano także cześć *Amonowi*, co zaświadczają zabytki do dziś dnia tam znaydujące się. W *Meroe*, w Tebach i tu w Libyi były jego koscioły i wyrocznie.

Symboliczna głowa *Amona*, jest to głowa barania, przykryta wielkim czepcem egipskim,

---

podobna robić wyjątku z tego rozdziału, gdyż wszystko w nim tak jest zaymującém, że prawie niczego opuścić nie można; a nawet podobna praca nieodpowiedziałaby celowi tego pisma. Z tego więc rozdziału to tylko osądziłem za potrzebne umieszczenia dla wiadomości czytelników, co bezpośrednie ściąga się do bóstwa, któremu sławny ten kościół był poświęcony, to jest *Jowisza* Ammońskiego, i do jego towarzyszki w kościele, *Wenery Drony*; nakoniec co się sciąga do samego kościoła i do historyi założenia jego. Do tego przydałem krotkie opisanie wszystkich jego figur, podług oryginału: niemniey nayciekawsze wiadomości o ubiorze bóstw egiptskich; nakoniec oświecające badania o mistycznym kluczu. Ci, whórychby szczególniey obchodziły te mury, obszernieysze opisanie ich znaydą w oryginale.

który zawsze się znayduje, ilekroć głowa źwierzęca na ludzkim ukazuje się ciele. Przy wchodzie do kościoła stróy ten jest nieco zatarty, ale wewnątrz kościoła znayduje się drugi nienaruszony. Prawą ręką podnosi *Amon* laskę bogów z głową ptasią, godło łaskawego wysłuchania, przed niosącym mu ofiary; w lewym ręku trzyma klucz mistyczny.

Obok *Amona* ukazuje się postać niewieścia, która równie podniesioną ręką zapewnia ofiarnika o swojey łasce. Z przodu spadający czepiec na głowie pokazuje, że jest zamężną; sęp nad nią oznacza, że jest boginią matką. Biodra ma opasane oponą fałdzistą, w ręku trzyma ona także klucz mistyczny. Żaden z tych znaków nie różni jey dostatecznie od innych bogiń egiptskich; naywyższy tylko ubior głowy jest dowodem, że nie wyobraża *Izydy*.

Zeby dokładniey pojąć ten obraz, należy przypomnieć, że w *Olimpii* w Prytaneum czczono *Junonę* Amońską; *Pauzaniasz*, odwiedzając wyrocznią Amońską, przez co świadectwo jego nabiera podwóyney wartości, powyższą wiadomość popiera następną uwagą, że ta *Juno* należy do bóstw libiyskich, gdyż od naydawnieyszych czasów eleuczykowie radzili się wyroczni amońskiey i jey przy tymże ołtarzu ofiary czynili. W *Dodona* uznawano towarzyszką świątyni wieszczego *Jowisza*, nie *Junonę* ale *Dionę*; również i w Libii bez wątpienia *Wenera Diona* towarzyszką była wieszczego *Jowisza*, i ta właśnie bogini obok niego jest tu wyobrażona.

Przed obódwoma bóstwami stoi ołtarz ozdobny, wyrobiony wkształcie rozwiniętego tuli-

panu. Ofiara składa się z owoców lub chlebów, przynaymniey nie jest krwawą, jak była w pierwiastkowych czasach; ofiarnik podaje bóstwu w obu rękach, jak się zdaje, obeliski. Egipcyanie stawiali obeliski przed weysciem do kościoła. Figura, trzymająca obeliski, niewątpliwie wystawia fundatora albo dobrodzieja kościoła, a w pierwszém zdarzeniu poświęcenie obelisków wskazuje ukończenie i poświęcenie budowy.

Podług mitologicznych podań, fundatorem kościoła amońskiego nie kto inny był, jak *Osiris*, który takoż podobno zbudował i kościoł *Jowisza* w *Tebach*; ale według *Pauzaniasza*, niejakiś libiyski pasterz. Podług *Herodota* wyrocznia ta była założona, albo przez tebańskich osadników, albo wspólnie przez Egipcyan i Etyopów.

Czyniący tu ofiarę zdaje się bydź królem; i bardzo poważnie jest wystawiony. Na głowie ma ubior palmowy *Osirisa*, nad czołem wąż (*Uraeus* albo *Bazyliszek*) oznacza władzę nad życiem i śmiercią, pióra zaś na głowie oznaczają sprawiedliwość.

Arabscy pisarze wymieniają, bez wątpienia, ze źródeł dawnieyszych, już to *Sa*, syna *Busirisa* i założyciela *Sais*; już to młódszego *Busirisa*, syna *Kofthima*, zdobywcę zachodu; już to *Adyma* syna *Menakiusa* i założyciela *Akhmimu* albo *Panopolis* (*Chemmis*) jako założyciela *Santariah* albo *Siwah*. Wszystkie te powieści znowu nam Egipt wskazują; zapewna przy wzrastającey sławie, wyrocznia coraz okazaley się wznosiła, i więcey od Egiptu dolnego, niż górnego czci znaydowała. Może tu

wyobrażony jest jeden z xiążąt amońskich, których *Herodot* królami nazywa.

Przy drzwiach, gdzie są hieroglificzne obrazy i *Agathodemon* w postaci węża, umieszczone jako ramy czyli obwiedzenie; leżący sfinx w postaci mężczyzny, trzyma w przednich łapach naczynie do wody, głową baranią ozdobione. Tu w *Siwah*, w mieyscu obfitującym w wodę i błogosławioném wśród obumarłey pustyni, znaki te przedstawiają czułe przypomnienia. *Ammon* jest dawcą ożywiającey wody. Wiele jest powieści o tem dawaniu wody i baraniey postaci bożka, wydawaniu wyroczni i założeniu kościoła.

Gdy *Bachus-Osiris* ze swem woyskiem pustynią libiyską przebywał, a dla niedostatku wody, bliskim już był nayokropnieyszego z pragnienia zgonu, w ten czas nagle ukazał się baran, który, idąc przed spragnionymi, zaprowadził ich do piękney krainy, obfitującey w wodę. *Osiris* przez wdzięczność *Ammonowi*, który ten ratunek zesłał, wystawił kościoł, a ratującego barana umiescił pomiędzy konstellacyami niebieskiemi. Inni zamiast *Osirisa* albo *Bachusa* wymieniają *Herkulesa*. Gdy *Herkules*, szukając ogrodów *Hesperyyskich*, przechodził przez pustynią libiyską i straszliwem pragnieniem był dręczony, wyszedł z piasku baran, który dla niego nogą źródło odkopał: było to słoneczne źródło świątyni amońskiey.

Bydź jednak może, że te wyobrażenia nie tylko przypominają cudowne źródło w *Siwah*, które dał *Ammon*, ale też wielorakie mają znaczenie. Sfinx, jak zwyczaynie i tu przypomi-

na *Nil*, rzekę poświęconą; która u Egipcyan w tak wielkiey czci była, iż gdziekolwiek tylko religia ich zasięgała, wszędzie Nilowi cześć oddawano. W *Rzymie* nawet obchodzono uroczyście, zwyczajem Egipcyan, dzień 7my przed *Idami* czerwca (d. 13) na pamiątkę, że w dniu tym, *Nil*, zasilony łzami *Izydy*, zaczynał przybierać; dnia 20 tegoż miesiąca obchodzono drugą podobną uroczystość, gdyż wtedy rzeka z brzegów występowała. Woda podczas tey uroczystości w kościele *Izydy*, do kropienia używana z Nilu czerpana była i morzem do *Rzymu* sprowadzona; wierzono ze ta rzeka błogosławieństwa w kościele obecną była.

Pod *Sfinxem* na wysokiey podstawie, stoi Sokół, godło *Bóstwa*, *Słońca*, *Ducha*, *Duszy*, *Wiatru*, *Ognia*, *Zwycięztwa* i tego wszystkiego, co było wysokiem i głębokiem: gdyż sokoł przyniosł z nieba kapłanom tebańskim xięgę praw boskich, purpurowym sznurem obwiązaną. Unosząca się nad nim tarcza oznacza *słońce*, a wąż pokazujący się zobu stron tarczy, wyobraża geniusz wiekuisty, który światu nadaje życie, na jego szyi zawieszony jest klucz mistyczny.

Pod sokołem widać na osobném polu szczątki postaci męzkiey, z ręką wyciągniętą, proszenie oznaczającą.

Zapewna będzie to wspomniony wyżey fundator albo dobrodziey tego kościoła. Na głowie ma hełm egiptski, nad nim są dwie tablice z hieroglifami, które, według wszelkiego podobieństwa, wyrażają imiona jego i jego oyca.

Wewnątrz kościoła więcey jeszcze daje się widzieć obrazów, których symetrzyczny układ

przyjemnie w oko wpada. Obustronne ozdoby naydokładniey odpowiadają sobie. U dołu ciągnie się na około, już nieco nadpsuty, szlak meandrycki, na 2 stopy szeroki, albo *Labirynt*: potym następują figury, w 3ch pasach jeden nad drugim, tak ułożone, że każdy wyższy pas zawsze o 4tą część jest węższy od dolnego. Nad szlakiem znayduje się wielki hieroglificzny napis, który w prostopadłych na około kolumnach wiele zaymuje mieysca. Gdzie niegdzie są jeszcze dobrze zachowane kolory. Dwa, nie bardzo szerokie pasy z figurami stanowią szlak górny. Wysokość ścian, biorąc od szlaku meandryckiego, wynosi stop 19 i pół do pokrycia.

W tem mieyscu, gdzie niegdyś samym tylko kapłanom i poświęconym wolno było znaydować się, stał bez wątpienia święty okręt, który zawierał mystyczny obraz *Ammona*, i srebrnemi obwieszony czarami w processyi przez kapłanów był noszony. Podobny okręt znaydował się także w kościele w *Tebach*, ofiarowany przez *Sezostrysa;* był on wyrobiony z drzewa cedrowego, z wierzchu pozłacany, a wewnątrz srebrem wyłożony. W *Karnaku* widać dotąd jeszcze pomiędzy ogromnemi kolumnami (*), środkowego przeyścia, w kościele wielkim, gmachu hipostylicznym, mieysce, gdzie ten okręt był stawiany, zaymujące 154 stop wzdłuż, a 17 stop, cztery cale wszersz.

(*) Kolumny mają 11 stop średnicy a 65 wysokości! Jest ich po 12 we dwa rzędy: 122 mnieyszych kolumn utrzymują sklepienie, które po obu stronach głównego przeyścia jest niższe. *Description de l'Egypte*, *Thebes pag.* 221.

Na sklepieniu pomiędzy gwiazdami unoszą się z rozpostartemi skrzydłami sępy albo orły, trzymając w szponach znaki woyskowe. Orzeł jest godłem królewskiey władzy, i był *Ammonowi*, jako władcy bogów, poświęcony. Orzeł w powszechności był stateczném godłem panującego domu *Ptolemeuszów*. U Greków też i Rzymian był on królem ptaków, posłańcem Jowisza, godłem cesarstwa; jako godło państw potężnych nie stracił on do dziś dnia swojego znaczenia. W *Tebach* w górnym Egipcie oddawano mu cześć, jako poświęconemu zwierzęciu. Sęp zaś jest godłem nieba, wieszczby, roku i miłosierdzia, wyraźne przymioty *Ammona*.

Tuż pod sklepieniem na ścianie jest szereg symbolicznych naokoło obrazow, służący razem za ozdobę. Swięte sokoły, mają każdy nad sobą tarcze słoneczne, ożywione dobrym geniuszem, spuszczonemi skrzydłami oddają hołd berłu łaskawości bogów, obok którego ozdobna hieroglificzna tarcza, według podobieństwa uwielbiane mieści w sobie imie, albo może zawiera pienia pochwalne ku czci na tronie siedzącego *Ammona*, do którego sokoły i berło z obu stron są odwrócone.

Ponizey hieroglifów, o których już była mowa, daje się spostrzegać w pierwszym rzędzie figur, *Jowisz* Amoński, na tronie w kościele siedzący, obrócony twarzą ku przybywającym i otoczony współ-bogami swojego kościoła. Na prawey ścianie kościoła daje się widzieć na głowie jego kula, wyobrażająca słońce; po lewey symboliczna ozdoba jest więcey wydatną, ale nie rożni się od tey, jaką ma *Ammon* i *Osiris* na ze-

wnętrzney stronie kościoła, lepiey tylko od tamtych zachowaną.

Łącząc wszystkie obrazy kościoła amońskiego, postrzegamy w nich uderzający związek i jedność. Na przodowey stronie jest wyobrażona dedykacya kościoła, godło jego świętości i obrzędów, z któremi do niego przybliżać się należało. Na zewnętrznych ścianach znaydowała się historya walki, w których *Ammon* odniosł zwycięztwo nad swemi nieprzyjaciołami, i otrzymał panowanie. Wewnątrz wyższy szereg po prawey stronie, wystawia *Ammona*, tron obeymującego po odniesionych zwycięztwach i bogów, jego sprzymierzeńców i dzieci, współpatronów kościoła; po lewey zaś stronie, godła naywyższey władzy kapłańskiey i wyobrażenia nieprzyjaźnych *Ammonowi* bogów, których pokonawszy, łaskawym dla nich się okazał. W środkowym rzędzie jest rytuał ofiary kościoła i porządek nabożeństwa, przedstawiony w osobach kapłanów i kapłanek, nieopuszczone są też bóstwa pokonane. W nayniższym nakoniec rzędzie po prawey stronie, było wyobrażenie śmierci *Ozirysa*, i żałoby po nim; po lewey pokonanie *Typhona*, ostatniego nieprzyjaciela, przez *Horusa*. Wszystkie więc obrazy kościoła obeymowały zupełny zbiór świętey nauki, w symbolicznych figurach wystawioney; kościoł zaś sam był jakby xięgą nauki kapłańskiey.

Ubiory są w powszechności proste; a lubo pomniki świadczą, że bogate stroje nie były obcemi dla egipcyan, przeto zatrzymano wszędzie przy wystawianiu bogów naydawnieyszy

ubior, uświęcony starodawnym zwyczajem. Figury męzkie mają tylko fartuch, albo raczey krótką zasłonę na biodrach, którey pas z tyłu spada. Niektórzy przy końcach pasów dostrzegali tyły zwierzęce, a nawet wyobrażenie satyrów greckich; w katakumbach zdarza się teraz znaydować takie pasy, których używanie na uroczystościach, może jak u persów i u indyan, symboliczne miało znaczenie. Są one z potróynie złożoney cienkiey skóry, mające wyciśnione hieroglify, a czasem pozłacane. Ubiór kobiét składa się z opiętey sukni, dochodzącey do kostek. Wielki czepek na głowie oznacza zwyczaynie kobietę zamężną, ale ma także symboliczne znaczenie, dla tegoż to częstokroć kapłani poświęceni je noszą, niemniey jak wszystkie mumie egiptskie z czasów starodawnych. Broń, która się zachowała w obrazach, jak zwłaszcza szyszaki, zdają się bydź z miedzi i stosownego kształtu. Zbroje egiptskie w ogólności dokładnie są opisane (*). Podług *Herodota* Grecy wzięli od nich kształt szyszaków i tarczy (**); egiptska włócznia była z twardego bardzo drzewa i nadzwyczaynie długa.

Nie należy opuścić tu jeszcze jednego znaku, który dla częstego znaydywania się w egiptskich pomnikach, dał powod do mnogich domysłów; mianowicie *klucz tajemniczy*, który też tu w ręku wszystkich prawie bóstw i kapłanów znayduje się. Nie ma o nim nigdzie wzmianki u pogańskich autorów, co dowodzi, że tylko

(*) *Xenophon. Cyropaep. VII, I.* 17.
(**) Herodot IV. 180.

poświęconym był znajomy. Lecz gdy około końca 4tego wieku na rozkaz *Teodozyusza* Wielkiego, kościoł *Serapisa* w *Alexandryi* był zburzony, ukazał się także i ten klucz mistyczny, dając pobudkę do ciekawych domysłów i śledzeń. Chrześcianom zdawało się, że w nim prawdziwy krzyż widzą, i stosując do Zbawiciela, brali za dowod dokonanego objawienia o nim, nawet poganom; poganie przeciwnie utrzymywali, że to jest starodawne godło ich religii, i oznacza przyszłe życie. Jako znak zbawienia i ocalenia, znaleziono go też w proroctwie *Ezechiela*, w którém ci, którzy chcą bydź wybawieni od zguby, podług łacińskiey Wulgaty, powinni mieć na czole znak Thau (*).

Ale pomimo jego podobieństwa z literą T, dawnieyszego i teraźnieyszego alfabetu, znak ten nie zawodnie starszym jest od wszystkich alfabetów. Tu dopiero greckie godło, które zdaje się, że w związku z owym egiptskim nie było, dostatecznie rozważaném, znayduje pożądane rozwiązanie. Grecy wielu swym bóstwom przydają klucz, jako znak mistyczny; kapłanki także Cerery nosiły klucz, jako znak swey dostoyności. W dawnieyszych czasach rzadko tylko bywa wzmianka o nim. *Eschylus* nazywa *Minerwę* klucznicą sprzętów wojennych *Jowisza*. *Euripides* *Erosa* mianuje dozorcą sypialni Wenery. Częściey bywa wspominany od poźnieyszych, już to dla tego, że religia coraz więc-

---

(*) *Ezech.* IX. 4 i 6.

cey z obcych krajów przybierała, a greccy autorowie bardzo często nie byli już grekami, ale egipcyanami, syryyczykami i fenicyanami; już też dla tego, że przez niedyskretność poświęconych tajemnicze znaki jeden po drugim wydawane były. Nigdzie jednakże tak często klucz nie jest wspominany, jak w hymnach *Orfeusza*, które, lubo nieco poźniey, zawsze jednak do spiewania w czasie tajemniczych obrzędów układane były. W nich to *Eros* albo *Kupidyn* trzyma klucz świata całego, a za nim *Hekata* i *Prothyrea; Aidoneus*, ma klucz od świata podziemnego; *Proteus* klucz morza, *Jeniusz* zaś klucz smutku i wesela. A zatém jasne jest znaczenie: klucz u każdego bożka znaczy okres jego władzy, i bliższe swe znaczenie otrzymuje od tego, który go w ręku trzyma. Ale u kapłanki *Cerery*, jest on godłem poświęcenia, składem tajemnic i opieki bogów.

Tož samo stosować można i do egiptskich znaków, i tylko tym sposobem rzeczy uważając, można znaczenie tych znaków wytłumaczyć. W ręku *Hermesa* jest kluczem mądrości, u *Ammona* i *Osirissa*, kluczem *Nilu* i roku, u *Typhona* kluczem nieszczęścia, u *Serapisa* kluczem pomieszkania zmarłych, a zatym znakiem przyszłego życia; i tak z kolei, co raz w inném znaczeniu u każdego z bogów. Kiedy się wznosi nad głowami królów, jest godłem boskiey opieki; w ręku kapłanów, znakiem poświęcenia i zbawienia.

Że to istotnie klucz był, a nie inny sprzęt symboliczny, czém on poźniey bezwątpienia został, okazuje się z urządzenia zamka egiptskiego,

który też i u dawnych greków był w użyciu. Zamek taki dotąd jeszcze w *Siwah* i u Beduinów libiyskich używany, znayduje się w zbiorze starożytności i osobliwości egiptskich, które K. J. M. Pruski od P. Minutolego zakupił. Nie ma w tym kluczu piórka, jak w naszych, ale, nakształt krzyża, przymocowany języczek, wpadający do rębow zasówki, która, za pochyleniem klucza, w tę lub ową stronę, zasuwa się lub odsuwa. *Janus* u rzymian, stawi uderzający przykład podobieństwa tego klucza symbolicznego. Początkowie bóg drzwi, jak jego imie dowodzi, wkrótce potym stał się bogiem otwarcia roku i czasu, bogiem źródeł, roli, pokoju i woyny; klucz w ręku jego czynił go, początkiem wszystkiego, co się dzieje i wszystkich doczesnych istot, jako początek i koniec natury.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

POEZYA.

Goral, Powieść sławiańska

Nox erat, et placidum carpebant fessa soporem
Corpora per terras; silvaeque et saeva quiêrant
Aequora; quum medio volvuntur sidera lapsu;
Quum tacet omnis ager; pecudes, pictaeque volucres
Virgilius.

I.

Tuman posępny doliny okrywa,
Wieczorne mroki spadają,
Trąbką myśliwiec wierne gończe wzywa,
Co gdzieś po borze latają.

Jeleń poskokiem przesadza urwiska,
Przebywa bystre potoki,
Szuka spoczynku, bo to noc już bliska;...
Schronił się w parów głęboki...

Na tle różowém niebios okolicy,
Zgasł ostatni słońca promień;
Jak konające spóyrzenie dziewicy,
Kiedy gaśnie życia płomień!

Ileż tu kwiatów swą pięknością słynie!
Puszcza je, od oka chowa:
Nieznana błyska i nieznana zginie
Cudney urody królowa!

Pędzi zdaleka strumień rozhukany,
Szum się po skałach rozlega;
Runął w przepaści!.. świetne pryska piany,
Na cichą łąkę wybiega....

Kiedy niekiedy lekka rybka skoczy,
Ot plusnęła!.. i w głąb padła!
Kropliste kręgi cudownie roztoczy,
Zciemniwszy jasne źwierciadła.

Gaiki wonne i smugi zielone,
Zlewają pustyni zdroje;
Nad tamtą jamą dęby pochylone,
Kręcą się dzikie powoje.

Słychać w dolinie odgłosy multanki,
Kto lubą piosnkę zaczyna?
To młody pasterz tęskni do kochanki,
Tęskni do niego dziewczyna.

Krająć skrzydłami orzeł zasępiony
Swiszczące powietrza fale,
Powraca z żéru, skrwawione ma szpony,
Gdzieś zanocuje na skale!

Tłumy owadów brzęczą na pustyni;
A kaczek w sitowiu krzyki:
Bąk po jeziorze śpiewa . . . a w jaskini
Ponuro wyje źwierz dziki.

Bezdroża straszne! wyniosła kraino!
Podarte gromem opoki!
Nad szczytem waszym jakże chmury płyną,
Jak czérnią sine obłoki!

Na złomku drzewa kracze wrona smutnie,
W pobliżu mojego domu. . .
Onegday puszczyk zwiastował okrutnie
Gorzki smutek, lub śmierć komu. . . (*).

Wszystko obleka postawę żałoby,
Już gęstsze w zarośli cienie;
A gdzie ten cmentarz, gdzie te zimne groby,
Głuche króluje milczenie.

Widzę ja nie raz, kiedy blask xiężyca
Nawiedzi ten zakąt niemy,
Z jakąż tęsknotą mieysca te oświéca,
W których górale spoczniemy! . . .

(*) Jestto powszechne mniemanie gminu, że puszczyk przepowiada nieszczęścia temu domowi, przy którym się odezwie. Dla tego proroków takich częstokroć pospólstwo zabija, skoro wieszczyć zaczną.

Powita skały, na lasy poziéra,
    Pośrébrzy ruczajek mile,
I kędy zmarłych i pamięć umiera,
    Mdleje na oyców mogile!

Wieczór spokoyny w uciszoney toni
    Maluje gwiazdy wschodzące;
Roznoszą urok balsamiczney woni,
    Pagórki wdzięcznie kwitnące.

II.

O piękny kraju — Witam cię rycerzu!
    Tyś wędrownik z obcey strony:
Proch na twym hełmie, na butnym pancerzu,
    I sam ty widzę znużony.
Nie gardź więc, nie gardź moim cichym progiem,
    Przyymę tém, na co mię stanie;
Spocząwszy, jutro póydziez sobie z Bogiem,
    Kiedy nastąpi świtanie.
Ten zakąt świata jeszcze ci nieznany:
    Gdzież tu się udać ?.. ot chyba
W pustyni będą bezludne polany (*)
    Albo pastusza koliba (**).
Przepędź w mey chatce ten wieczorek letni,
    Przepędź tu i nocne chwile:
Zagram ja tobie na góralskiey fletni,
    Skromnym pokarmem zasilę.

(*) Tak nazywają górale swe pastwiska na Tatrach. Czytay rozprawę uczonego Staszica, znaydującą się w Tomie VIII. Roczników Towarzystwa Król. Warsz. Przyj. Nauk.

(*) Szałasze pasterzy. Tamże obacz.

Będą owoce i słodkie nabiały,
Ze strumienia czysta woda,
I co pogórza samotne wydały,
Będzie poziomа jagoda.
Widzisz w obłoki strzelające wieże,
Podobne świątyniom domy?
Staniesz tam jutro kędy to pobrzeże,
Uyrzysz te pyszne ogromy,
I ciche wioski w dolinie rozsiane,
I pola, jak jedna niwa!
Uyrzysz mieszkańce z zamożności znane,
Buyne sady, złote żniwa.
Nas ich bogactwo nie znęca, nie dziwi,
Spokoynie w górach żyjemy:
Oni nam prawią: »my więcéy szczęśliwi.«
I my swe szczęście czujemy.
U nich biesiady ledwie nie codziennie,
Czas im na zabawie schodzi.
Łowy po skałach bawią nas odmiennie,
A fletnia dumanie słodzi.
Rycerzu obcy! wstąp do mojey chatki,
Pobliskie odwiedź mieszkanie.
Dla ciebie gościu jakie są dostatki,
Dla ciebie z ziółek posłanie.

III.

Zwiérzęta w lesie zaymują łożyska,
Pastérze trzody spędzili w hotary (*)
Zdaleka widać rozlegle koszary (**),
Dymy buchają kłębami z ogniska,

(*) Łąki i szopy góralskie. Staszic w rosprawie przywiedzioney wyżey.

(**) Tak nazywają górale koczowiska pasterskie. Tamże.

Rosą wieczorną murawa połyska,
Gaje napełnia smucące milczenie,
Wnet śpiéwak nocny zacznie miłe pienie.
Tu słodko dumać przy czarownym głosie,
Tu pod jaworów i wiązów namiotem;
Tu mdleją tony uchodząc po rosie,
Tam fale w skały bijące z łoskotem!
Ptaki niebieskie w gniazdach spoczywają,
Kwiatki wglądają w kąpiele przeyrzyste,
Po tey zieleni strużki biegą czyste,
Rybki złociste po wodzie błyskają.
Z połowem rybak zabiera więcierze,
Wraca do domu, śpiewając pacierze,
Strzelec z ogary do chatki powrócił,
Wszelki duch żywy knieje te porzucił!
Otóż i słowik w majowey gęstwinie,
Lubey kochance swe miłostki śpiéwa!
W powszechney ciszy, w milczącey godzinie,
Przyjemną w sercu tęsknotę rozléwa!

IV.

»Tak!« rzekł coś rycerz— i uciął na słowie.
»Tak . . . mieszkają . . tam za rzeką! . . .«
— Są ludzie za nią; lecz . . . góral mu powié,
Daleko do niéy, daleko!
Już obszar cały mgłami osłoniony,
Powiewek zaczyna chłodzić:
A tyż, wędrowcze, w obce tobie strony,
Smiałżebyś teraz odchodzić? . .
Słuchay, co powiem: to przestwór nieznany
Zatrzymay się nieszczęśliwy!
Ty jeszcze nie znasz, jakie tu szatany
Wyrabiają nocą dziwy.

Już to pląsając musną lica wody,
Znikną — znów jacyś rycerze,
Albo i starce z poważnemi brody;
Tam woyska biją w puklerze! . . .
To znowu uyrzysz i panienki śliczne;
Znów się stękanie odzywa . . .
Stają widziadeł zastępy rozliczne,
Brzmi cóś jak trąba chrapliwa!
Którzy się chętnie utopili sami,
Takowi w śmiertelney bieli,
Wypłyną z głębi . . . i każdy sztukami
Człeka wabi do topieli.
Dziatek duszeczki jak motylki zwinne,
Z promykiem gwiazdek igrają,
Lecą na smugi aniołki niewinne,
»Chrztu!« miłym głoskiem wołają.
To nie tak straszno; lecz rozstayne drogi
Często świadkami bywały,
Kiedy złe duchy na te wodne progi
Z szumem i świstem wpadały.
Pluskają w nurtach; a potém wyłażą
Na brzeg naywięcey wysoki:
Smieją się, mienią i z odmienną twarzą,
Daléyże sobie w obłoki!
I ludzi chcą zwieść podczas głuchey pory.
A jeżeli im się uda,
Dopiéroż wtedy radośne upiory;
Taka czartowska obłuda!
Przy pochodni błyskawicy,
Krążą widma pląsające,
Powaby mają dziewicy,
I ich wdzięki czarujące.

Gdy miesięczne błyśnie koło,
Lecą nad dzikie ostępy;
Tam nócą pieśni wesoło
Gdzie śliczne jeziora kępy.
»O móy luby, móy kochany!«
Tak na wędrówca wołają,
I zwodzą rozliczne tany
I żywych ludzi udają.
A na nich obsłony mgliste,
A na głowie jakieś wieńce,
Przepaski mają ogniste
I dziewice i młodzieńce.
A kiedy wędrówca zwiodą,
Wtenczas go Rusałki dręczą,
Prowadzą w las . . . i nad wodą
Z dziką radością zamęczą (*)!
Nim zgaśnie gwiazda co świeci,
Przyleci powietrzne ptastwo,
I sęp złowrogi nadleci,
Umarły będzie ich pastwą.
Mówią, że gdy widmo kroczy,
Wiotka obwiewa go szata,
I smutnym wzrokiem powłoczy
Po mieyscach naszego świata!
Dąży . . . o! widoku srogi,
Gdzie ścieżka na krzyż się dzieli;
Naydzie lubą pośród drogi,

(*) Podanie o Rusałkach sięga nayodlegleyszych czasów; może nawet jest ciekawym zabytkiem poganizmu w krajach Słowiańskich. Rosprawia o nich lud na Ukrainie, powtarza baśnie Wołyniec i Podolanin. a dziwne powieści o nich i mieszkańcom Polesia nie są także obcemi.

Wstała z grobowey pościeli.
I za ręce się pobiorą,
I wnet z kochanką kochanek,
Ponad ziemią lecą skoro,
Póki nie błyśnie poranek.
Są którzy grzeszni bez miary,
I bez zbawienia nadziei,
Takich potępieńców mary
Wyją w nocy po tey kniei.
Owoż ci zbrodniami byli,
Niczém u nich święta cnota;
Z takich jedni się zabili,
Drugich zabiła zgryzota.
Inny dla tego jedynie
W młodości marnie się zgubił,
Że zmienność odkrył w dziewczynie,
Którą nad życie swe lubił.
A które kochanki cudne,
Żyjac gardziły kochaniem,
Te, jak zjawiska obłudne,
Nócą w górach przed świtaniem.
Tamten w padole się snuje,
Nim ranny wiatrek zawieje:
Tam za grzechy pokutuje,
Aż straszny kogut zapieje! . . .
Wtedy niknie rzesza wściekła,
Giną okropne widziadła,
Spiesząc się, by brama piekła,
Przed ich weyściem nie zapadła (*).

(*) Obrazy wzięte z powieści gminnych. Staszic powiada także (w dziele przywiedzionėm): ,,Uważałem, iż lud

Późny wieczór, strach mię bierze,
Cóż tam się miga kryjomu?...
Ach mówmy, mówmy pacierze,
Ach! uciekaymy do domu!

V.

Westchnął— i stoi wędrowiec nieznany;
Póyrzał na niebo wysokie,
Na strome głazy, na skaliste ściany
I na przepaści głębokie!
Rycerzu obcy! wstąp do mojey chatki,
Nawiedź góralskie mieszkanie;
Dla ciebie gościu jakie są dostatki,
I miękkie z ziółek posłanie!
Niedawno w północ ktoś w moczarach brodził,
Blizko brzega spadzistego...
Duch to zły pewnie do bagniska schodził,
Ach!... szukał mieysca swojego (*).
Noc była ciemna, dészczyk łąki kropił,
Gdzieniegdzie gwiazdki świeciły:
Strwożony xiężyc w chmurze się utopił,
Wszędzie psy żałośnie wyły.
Posłuchay więcéy:— widzisz ten manowiec?

---

we wszystkich górach Europy, powszechnie jest świecey zabobonny i nabożny, niż po równinach. Ma on wiele wiadomości o tajemnicach jakichsiś duchów czyli jestestw niewiadomych, o rozmaitych władzach duchów ukrytych w obłokach, w chmurach, w górach, w jaskiniach; o wielorakich i nagłych przemianach tychże jestestw w różne źwierzęta, w ptaki, czasem w starców z długiemi brodami i. t. p. Daley powiada o góralach, że są: popędliwi, mściwi i lubieżni; ale razem odważni, otwarci, rzetelni i gościnni.

(*) Z powieści gminney.

Gdy my słodko zasypiamy,
Stanął tu w górach ot tamten grobowiec,
A kto w nim leży?— nie znamy.
Patrzymy... na nim pokreślone znaki,
W głowie krzyżyk postawiony:
Chociaż niedawny grób ten między krzaki,
Ale już dosyć zielony.
Z pagórków, z dolin, ludzie się zbiegają,
Co raz to większa gromada:
»Kto tu spoczywa?« wszyscy się pytają,
Cichość — nikt nie odpowiada.
Może leżący, mówiono, zabity,
Żaden wcale nie wie o tém:
Aż każdy własney ciekawości syty,
Wrócił się do domu potém.
A na te słowa zadrżał coś wędrowiec,
A ciężkie wydał westchnienie;
Wzrokiem ponurym rzucił na grobowiec,
I znowu słychać jęczenie...

VI.

W pustyni wicher szumiący, burzliwy,
Po skał wierzchołkach nagle przelatuje;
Trawka się zgina, kwiatek bojaźliwy
Listeczki traci i swą zgubę czuje.
A drugiey nocy niektórzy widzieli (*),
Jak coś błądziło pomiędzy skałami:
»*Gdzieżeś o luby?*« głos taki słyszeli,
Kłócił powietrze, mięszał się z jękami.

(*) Jestto dalsze opowiadanie górala, przerywane mową o fenomanach naturalnych i o widokach jakie się nastręczały.

Kręcą się groźnie poburzone wiry,
Zadrżała paproć i chłodzące giry (*),
Co wstają rankiem przy ogromney skale.
Witay xiężycu! wyszedł okazale,
Całuje potok, poyrzy z wysokości
Po dzikim stepie i po głuchym jarze;
Tam gór tych dawni polegli mocarze,
Widać ich czaszki, oświeca ich kości.
Wielką, zaiste, sławę mężni mieli,
Którzy w tém mieyscu snem wiecznym zasnęli.
Po zamkach pieśni godowe przebrzmiały,
Turnieje, łowy, ze śmiercią ustały (**)!
Czasie burzący i ziemie i grody,
Czémże jest życie człowieka w twey zmianie?
O! niczém, niczém! . . . jako kropla wody
Tonąca w wielkim świata oceanie!

VII.

Sniady hiacynt mile się rozwija,
Tulipan wznosi nadobne kielichy,
Jutrzeńki światło w źródle się odbija,
Po dzikiém błoniu igra wietrzyk cichy!
Otóż i ranek . . . poświerka wesoła
Z czaszki osutey bluszczem wylatuje!
Odwiedza gaje leżące dokoła,
Z chórami ptaszków dzionek ją raduje!
Ledwie sny płoche uleciały z powiek,

(*) *Gir* ziele; pożywają go pasterze podczas letnich upałów, co ma sprawować ochłodę. Obacz Zielnik *Syreniusza* i Zielnik *Jędrzeja z Kobylina.*

(**) Rzecz tey powieści odbywa się w tych czasach, kiedy duch rycerstwa zalotnego (chevalerie), był powszechnym.

Porzuca chatkę swą góralski człowiek,
Stanął na baszty powaloney ścianie,
Strzały polotne utyka w kołczanie.
I bije w trąbkę i śpiąca dolina
Budzi się w mgnieniu — lasom coś powiada,
Łudzące echo za skałami pada,
A dziki jastrząb żagle swe rozpina!
Stado łabędzi na jeziorze staje,
I miga pióry śnieżnemi—
Odpływa potém— o jakże się zdaje
Pysznić ubiory cudnemi!
Pasterze trzody pędzą nad te rzeczki,
Między zarośle ozanki (*)
Tu biegą krówki, tam błądzą owieczki,
Skoczne pląsają baranki.
»Czy widzisz Leno? rzekł jeden z pasterzy,
»Cóżto na grobowcu w bieli?«
Wnet głos piorunem w serca ich uderzy,
Bo wszyscy dziw ten uyrzeli.
Powszechna trwoga; cała okolica
Oglądać zjawisko bieży:
Przebóg! .. to Anioł, czy piękna dziewica,
Na mogile smutney leży?
Jey główka czule do krzyża schylona,
Jakby Chrystusa wzywała;
Nie jak umarła, lecz jakby uśpiona,
Wszystkim się ludziom zdawała.
Jako gdy lazur mgłami niezakryty,
Stroi niebo nayjaśnieysze,
Takie omdlałych jey oczu błękity,

(*) *Ozanka* ziólko. Obacz Syreniusza.

Takie! . . o jeszcze cudnieysze!
Pewnie tu leży kochany młodzieniec,
Którego szczerze lubiła;
Jemu na krzyżu, z czoła zdjęty wieniec,
Białą rączką zawiesiła!
Powiewne włosy myje łzą jutrzeńka,
Z niemi zefirek swawoli;
Nad śniegi bielsza dziewicza sukienka,
Na licu wyraz niedoli!
Ach, mocny Boże! gdzież biedna umiera,
Zdala od miłey rodziny:
Nikt jey ze swoich oczu nie zawiera,
Jakże mi żal tey dziewczyny!
Jak w uploteczce, więdnie wonna lanka (*),
Gdy póydzie w zwitki równianek,
Tak równie zgasła naymilsza kochanka,
Podobnie zniknął kochanek!
Jey zeyście nagłe wszystkim z tey krainy,
Okryło serce żałobą.
Onaby, rzekłem, góralskiey dziedziny,
Była prawdziwą ozdobą.
Chociaż okrutna śmierć jey życie gasi,
Jednak urody nie zmnieysza:
Jeszcze rumieniec boskie lice krasi,
Naypięknieysza! naypięknieysza!
Znałem za młodu, i stale kochałem,
Piękne góralskie dziewczyny;
Jednak cudnieyszey nigdy nie widziałem,
Nad tę dziewicę z doliny!
Pokóy niech będzie, o nieszczęsna, tobie!

(*) *Lanka* ziółko bardzo woniejące. Syreniusz.

My lube oczy zamkniemy,
Złożymy ciało przy kochanka grobie,
Ziemi garstką zasypiemy!
Dziewice wtenczas, kiedy grób kopano,
Na piękną kwiaty sypały:
I pośród łkania, gdy ją w dół spuszczano,
Taką piosnеczką żegnały:

Wieczny odpoczynek.

»Widziałżeś kiedy młodą makówkę,
Skoro ją złamie wiatru świstanie?
Opada liście, pochyli główkę,
Już biedna nigdy, nigdy nie wstanie!

Za nic tam domu mnogie dostatki,
Kiedyś rodzinę lubą rzuciła.
O! tybyś była pociechą matki,
Siwego oyca, tybyś cieszyła!

Nieszczęsny teraz jęczy na losy,
Że z domu córkę naymilszą traci;
Nieszczęsna matka targa swe włosy,
Płacze tam rzewnie i siostr i braci!

W samotném mieyscu, w dzikiey ustroni,
Zwłoki lubego ziemia nakrywa:
Przyydzie kochanka, na grób się skłoni,
Westchnie, zapłacze .. z nim już spoczywa! ..

Niechay ich dusze nie krążą w chmurze,
Bóg niech oboje wezwie do siebie,
Niechay nie błądzą smutnie po górze,
Zapłatę cierpień tam wezmą, w niebie!

Wierneż ich było, wierne kochanie!
My, chrześcijański pełniąc uczynek,
Wznieśmy do Boga nasze błaganie:
»Wieczny im Panie day odpoczynek!«

Jednak ptaszyna jakaś, gdy noc schodzi,
Na tym krzyżyku usiada:...
I kwili tęskno— i smutnie zawodzi,
Główkę do niego przykłada (*)...
Co to ma znaczyć? różnie sobie wnoszę
I pełnię dobry uczynek,
Codzień przechodząc Pana Boga proszę,
By wieczny dał im spoczynek.

VIII.

Rycerzu obcy! jakież niepokoje?
Czemuż wydajesz westchnienia?
Czyli straciłeś lube dziecko swoje?
Lub cierpisz kary sumnienia?..
Zadrżał... i smutek czoło jego mroczy,
Bliżey się mogił posunie;
Usta zsiniały, słupieją mu oczy,
Jakby umarły w całunie!
I podniósł rękę i rozmyśla w sobie,
W tém lice strasznie pobladło:
Cóż to błysnęło na kochanków grobie?
Kilka łez cichych upadło....
Stał długo, mruczał, o kogoś się pytał,
Kilka słów obcych powiedział,
Napis na grobie czytał, i nie czytał,
Jakby o tém dobrze wiedział.

(*) Z pieśni gminney.

—Zaczekay!—idzie . . zagłębia się w jary,
Pod nim się przepaści srożą:
Na głowę jego skaliste wiszary
Z odłamów upadkiem grożą!
Przepędź w mey chatce ten wieczorek letni,
Przepędź tu i nocne chwile:
Zagram ja tobie na góralskiey fletni,
Skromnym pokarmem zasilę.
Będą owoce i słodkie nabiały,
Ze strumyka czysta woda,
I co pogórza samotne wydały,
Będzie pozioma jagoda.
A w lewo ze skał bystra pędzi rzeka,
A świszcze wicher po borze;
W zarośla wodne wodny wąż ucieka,
Cóż tam plusnęło w jeziorze? . . .
Coraz to mocniey kołysane falą
Modre migają odmęty,
Z okropnym szumem pienią się i walą
Przez tey odnogi zakręty.
On zniknął . . . czasem głębokie westchnienie
Wtórzy jeszcze otchłań głucha,
Słabiey i słabiey— kona! . . . już milczenie. . .
Żywego nie słychać ducha! . .
Hukanie tylko smętne wieszczey sowy,
Z ciemnych się jaskiń dobywa:
Zdaleka inney leci hymn grobowy
I martwą ciszę przerywa (*).

(*) Często słyszeć można między górami podobne pienia. Sowie huczącey odpowiada druga z odległey góry lub z głębokiego jaru, i tym niejako sposobem uwiadamia-

Zerwał się motyl z pobliskiey krzewiny
Szelestem liści spłoszony,
Poleciał usnąć kędy kwiatów gminy
Tulą powiewek zemdlony.

IX.

Słońce zapadło, czarne chmury wstają,
Straszliwy piorun ze trzaskiem uderza,
Odwieczne dęby z łoskotem padają,
Doliny jęczą— nie widać rycérza.

Stoją dwa krzyże, stoją dwa kamienie,
W mogile piękna, obok niey młodzieniec;
Ze skały czyste łzy sączą strumienie,
Zwieszony z krzyża pochylił się wieniec.

Posępne mieysce! czy noc świat okrywa,
Czy gdy jutrzeńka oznaymi świtanie!
Przechodząc góral żałośnie tam śpiewa:
»Jak wieniec zniknie i nas tak nie stanie!«

Gdzie łzę uronił bohatyr wyniosły,
Długoż tam znaki widocznemi były?
Ach! wkrótce polne kwiatki tam porosły,
Łzę wiatr osuszył— może deszcze zmyły.

W posępną północ, w te godziny ciemne,
Sunie się widmo z głębokiey pieczary,
I szerzy z jękiem modlitwy tajemne,
Czy blade mary zaklina przez czary.

---

ją się nawzajem o bytności swojey w okolicy. Kiedy noc jest spokoyna i cicha, kiedy xiężyc wystąpi, albo zaydzie w obłoki, wtenczas zapewne głosowi ich nie można odmówić wrażenia posępnego, jakie sprawuje w umyśle czuwających.

Któż to tam stoi? nie raz go widziano,
Chrzęsta miecz ostry, stal błyska na głowie;
Po górach nocą jak obłok! — a rano . . .
Jak duch znikomy przepada w parowie!

Duma samotnie przy kochanków grobie,
Nayczęściey przy nim na kolana pada:
I kiedy wszystko zostaje w żałobie,
Smieje się, płacze, słowa jakieś gada.

X.

Cyt! . . jakież widziadło do borów pośpiesza? . .
Czyjeż to wołanie pokóy nocy mies a?
Jak silny wiatr zrywa listki po krzewinie
I jęczy — i mdleje na wodney równinie.
W zasłony mroczące ubrały się góry,
I miesiąc pobladły schował się za chmury,
I miesiąc pobladły i straszne milczenie,
A po grobach dawnych tułają się cienie.

XI.

Skądże się pienia żałośne wydarły?
Z owegoż jaru głos taki wychodzi?
Czy błędna dusza, gdy zwłoki umarły,
Nad niemi skargi płaczliwe rozwodzi?

Po smugu piękney doliny
Hasa rumak z Ukrainy,
Sokoły smutne w tey dobie,
Wierne psy tęsknią po tobie!

Próżno łąki umajone,
Slicznym kwiatem ozdobione,
I pełne zwierza dąbrowy,
Nie dla ciebie rącze łowy!

Szumią gaje, mruczą wody,
Scina zając chróścik młody;
Jelenie po kniei skaczą,
Towarzysze druha płaczą!

Nie dla ciebie krwawe boje,
Nie dla ciebie sława, znoje:
Już martwy na głos Gradywa,
Gdy trąba na harc wyzywa!

Nie będziez na ostre gonił,
Ni w szable z niemcami dzwonił;
Nie wjedziesz w rycerskie szranki,
Byś walczył w obec kochanki! (*)

Puszczyk zaczął pieśni swoje,
Budzi w jarach niepokoje,
Wkrótce zorza nocna wstanie,
Obudź się piękny młodzianie!

Jak mgła zlecą na równiny,
Jedney z tobą ziemi syny,
Zdobni w hartowne paiże,
Ich koniki — wiatry chyże!

Gdzież jest ta dziewica miła,
Co inne wdziękiem gasiła?

(*) Czytelnik zapewne pamięta, że akcya powieści odbywa się w tey epoce czasu, kiedy turnieje, gonitwy do pierścienia, potykanie się kopiją i. t. d., były w używaniu. Historycy zostawili nam opisy tych zabaw rycerskich: między innemi, znaleźć o nich można wiadomość i w Dziejach Łukasza Górnickiego.

Jak niknie lilija w ranek,
Tak naycudnieysza z ziemianek!

Sarneczka leci pierzchliwa
I gałązki wrzosu zrywa,
Słowik śpiewa nad krynicą (*),
A ty śpisz piękna dziewico?

Mdławe światełko błysnęło. . .
I błysnęło, i zniknęło ! . .
Czarna północ, gwiazdy świécą,
Powstań o piękna dziewico!

Wnet zginą ciemne opońce (**);
Wychodź, wychodź, pyszne słońce,
Pozłacay wzgórza, parowy,
Las drzymiący, gròb surowy!

XII.

Niebo pustynią oświeca krwawo,
Bałwanem wzdęte wodne przestworze;
Czyjążto łódkę w lewo i w prawo,
Wicher po drżącém pędzi jeziorze?
Tłocząc hurmem wałów zdaleka i z bliska,
Pogrążył ją w otchłań! . . . znów do góry ciska!

XIII.

Błysnęła potężna łona! —
Już gromy sosny strzaskały,
Już góra w ogniach czerwona,

(*) W gajach nad wodą leżących, w okolicach górzystych, gdzie echo głośne, słowik lubi rowodzić swe pieśni. Czytay o tem: *Histoire naturelle de Buffon.*

(**) Zasłonki – wyraz Piotra Kochanowskiego.

Płoną głazy, kipią wały,
I ziemia drżeniem wzruszona,
I skały lecą na skały
Niebo gniewne z hukiem miota,
Strzały ogniste!
Pali wiry i druzgota
Lasy wieczyste!
Patrz! opoka w wody padła,
Jak noc ze trwogi pobladła,

Drzewa powalił, w jaskinie się wdziera,
Straszney burzy wściekły zamach!
Z łożyska swego zlękły lis wyziera
I znowu chowa się w jamach!

XIV.

Zagrzmiało! .. chmura ze chmurą się zetrze: —
Cóżto widać na obłoku?
Duchów jęczenia mieszają powietrze,
Mignęły same w poskoku! ...
Już na dolinie! .. oddalasz je wietrze,
Ciemnieją w gęstym pomroku!
I już cicho ... wszystko znika .. —
Jelonek laskiem pomyka,
Śliczna tylko róża z pączka się wychyla,
Słowik tylko śpiewem czas ten jey umila.

XV.

Ot! puhacz się zerwał, dzikim głosem wyje,
Jeszcze mgła pagórki i doliny kryje,
Strumyk brzęczy słodko, mile,
Wietrzyk jęczy po mogile!
A za tamtą gorą słychać psa czuynego ...
Jeszczeli on goni jelenia rączego?

Czy lichą sarneczkę w głuchey puszczy goni?
Czy sokoły lotne bujają w ustroni?
Pewnie to myśliwiec spoczywa po łowach,
Pewnie usłał łoże w oyczystych dąbrowach;
Czatuje na łosia, co zbiega w te knieje,
Tam, gdzie szumna woda ze skały się leje.
Myśliwiec zasypia, słychać psa wiernego . . .
Nie goni on teraz jelenia prędkiego,
I płochey sarneczki po borach nie goni,
Spi sokoł . . . ćmy nocne bujają w ustroni.

XVI.

Rosą ożywną okolica zlana;
Coprędzey lotem żartkim noc uchodzi;
Swieci w błękitach jutrzeńka różana,
I gwiazdy toną we mglistey powodzi!
Szyszak hartowny krwią spiekłą zbryzgany,
Tam, ówdzie szczątki, czyjegoż pancerza? . .
Tam się miecz wala w sztuki potrzaskany,
Zaszumią bory — i nie masz rycerza!
Wyszło i słońce na sklepienie świata!
Toczy się w blasku . . . sieje radość wszędzie,
Przeminą wieków niezliczone lata,
O! długoż, długo, świécić jeszcze będzie!
Ani przyjaciel, ni kochanka tkliwa,
Po skonie jego łezki nie uroni!
Łowiec ze trwogą mieysca te przebywa,
Ptaszek wesoły od mogiły stroni!
Na grobach ciągle jęczy wiatr ponury;
Wkrótce nie stało dziewiczego wieńca!
Ktoż był ten rycerz? płakałże swey córy?
Ktoż był zabóycą pięknego młodzieńca? . . .

XVII.

Widzisz jeziora igrające fale?
Na pięknym brzegu co się tak zieleni,
Buki, topole rosną okazale,
I cztérey młodzi leżą utopieni!
Gdzież ich koniki, jako wiatry chyże?
Na co szablice jako gromy świetne,
Na co się zdadzą hartowne paiże,
I hełmy dumne, i szarfy ślachetne?
O słuszne sądy górnego mściciela!
Żywiołem zgubnym on morderców karze,
Nie błyśnie dla nich i promyk wesela,
Lecz dla nich pieśni wyje puszczyk w jarze!

XVIII.

Rybitwy smutne wzlatują na skały,
Skowronek wdzięczny w powietrze się wznosi;
W obłoku orzeł waży się wspaniały,
A wicher żale po dąbrowie głosi!
Widzisz jak lasy cienie swe rozwiodły?
Dniem nawet ztamtąd ucieka wędrowiec;
Pustelnik mówiąc za umarłych modły,
Z zachodem śpiesznie porzuca manowiec.
Ileż to przygod bez wieści zniknęło?
Ileż to imion nieznanych zaginie?
Jakże czas leci! dwieście lat minęło,
Gdzieś tylko pasterz nóci to w dolinie!
Ze snu twardego cóż zgasłych obudzi?
Nic! ... Ale kiedy zagrzmi głos anioła,
I na sąd straszny wezwie z prochów ludzi,
Wtenczas kochanków do niebios zawoła.

Adam Słowikowski.

GOŁĄBEK.

ROMANS WOŁYŃSKI.

Pasterka.

Móy gołąbku kraśnopióry
Czy ty lecisz w obce kraje?
Czy ty dążysz za te góry,
Czy porzucasz lube gaje?

Gołąbek.

Ja gołąbek kraśnopióry,
Odlecę w nieznane kraje,
Dążę za wysokie góry,
Już porzucam wasze gaje!

Pasterka.

Czemu ptaszeczku kochany?
Tu róża pięknie zakwita,
Tu lasek liściem odziany,
Murawą łączka okryta.

Gołąbek.

Dążę gdzie mię los poniesie;
Ugodził mię raz dotkliwy;
Samiczkę zabił w tym lesie,
Myśliwiec nielitościwy!
Darmom jęczał, darmo gruchał
By zgubił i mnie biédnego,
Poleciał!.. prośby nie słuchał,
Nie słuchał żalu mojego!

Pasterka.

Zostań ... tu samiczki hoże
Ciągle po knici latają,

Wybierzesz kochankę; ... może
Serca się wasze poznają.

Gołąbek.

Ach dziewico! już się stało...
Nie dla mnie gołąbki hoże;
Serce me jednę kochało,
Już inney kochać nie może!

Tenże.

HANDEL.

O WPŁYWIE KOMOR CELNYCH NA PRZEMYSŁ NARODOWY.

(*z Annales de l'industrie z uwagami dziennika handlu i rękodzieł.*)

Anglia nabyła już, jeśli nie zupełney przewagi w handlu, tedy przynaymniey niezaprzeczoney wyższości nad wszystkiemi narodami. Autorowie, piszący o ekonomii narodowey, starali się poznać przyczyny takiego jey wygórowania i tego *sztucznego systematu*, który tak nadzwyczaynie, i więcey niż w drugim jakim kraju, rozszerzył postępy jey rolnictwa, handlu i przemysłu. Każdy z tych pisarzy, szczęśliwy ten skutek szczególney przypisywał przyczynie, miarkując podług szczególnego rodzaju swoich zatrudnień: ten, co się poświęcił nauce finansowey, upatrywał w *kredycie handlowym*, stateczne, wszystko ożywiające działanie; oraz rozsądnemu podziałowi *obecnych kapitałow*, służących za porękę dla kapitałow pomocniczych, przypisywał kwitnący stan rolnictwa tego kraju, użyźnienie jego ziemi, rozmnożenie machin, rozszerzenie rękodzieł,

i nakoniec ten szybki ruch, który dlań podwaja wyprowadzane przezeń bogactwa.

Zeglarz w *ścisłem wypełnieniu aktu nawigacyynego* znayduje przyczynę potęgi Anglii na morzu i w handlu. Akt ten, który tak pożyteczne dla Anglii sprawił skutki, przez to tylko do wielkich jey przyczynił się postępów, że dalsze europeyskie narody długo nie poymowały tego źródła bogactw; a że sama tylko Anglia z niego użytkowała, działanie więc jego, więcey, jak przez wiek cały, ku jey tylko wzbogaceniu służyło. Teraz i inne narody chcą jey naśladować, własnemi produktami opatrując domowe potrzeby. Anglia zatém koniecznie będzie musiała zrobić niejakie pofolgowanie w swoim systemacie: bo jeżeliby i drugie kraje tenże systemat przyjęły, wtenczas każdy musiałby się oddzielić osobno; a wtedy cały ruch handlu przestaćby musiał na domowych potrzebach każdego kraju.

Pisarz, który całą swą uwagę oddał gospodarstwu narodowemu, tego jest mniemania, że zbyteczny ogrom produktów, zamienia Anglią, w środek wszystkich obrótów handlowych Europy.

Gdybyśmy wzięli oddzielnie roztrząsać te, tak nieoznaczone opinije, roztrząsanie to wydałoby samą tylko plątaninę i takie pomieszanie zasad, iż każdey z tych różnych przyczyn chcielibyśmy przypisać niejaką część widocznych skutków, a wszystkim razem to nadzwyczayne zjawienie, które wytłumaczyć pragniemy. Ale nie jest naszem przedsięwzięciem, rozwiązywać wszystkie części tego zadania; przestaniemy tylko na roz-

ważeniu, *wpływu komor celnych na przemysł i jego postępy.*

Pewny, znakomity z obszernych wiadomości w rzeczach celnych, powiedział: „Cała sztuka dyrektora celnego, pragnącego dopomódz przemysłowi krajowemu, w tém się zawiera, ażeby nie pozwolić wywozić jay, a przymusić do płacenia za wywoz jajecznicy; w stosunku do handlu zagranicznego, ten powinien wpuszczać jaja, a nie dopuszczać jajecznic.“ Te ogólne prawidła mogą służyć tylko za osnowę systematu, lecz w przystosowaniu, wielkim podlegają modyfikacyom: bo w wykonaniu, mnóstwo sprzecznych sobie korzyści taką wydaje różność w działaniach komor, że na ten przypadek nie ma innego pewnieyszego fundamentu, prócz doświadczenia; a więcey jeszcze zależy to od przezorności rządu, który umié zgadywać, w stosunku do dobra kraju, te względy, których przy różnych okolicznościach, trzymać się należy.

Srodki zakazowe są nayskutecznieyszemi sposobami, mającemi bardzo wielki wpływ na przemysł. Systemat, któryby chciał zanadto je rozciągnąć, i ten, coby myślał zupełnie je odrzucić, zarówno zaniechany bydź powinien: *środka koniecznie trzymać się należy.* Zakazy te dobroczynnemi są dla rękodzielni, dostarczając im pierwszych materyałów, koniecznie potrzebnych, ażeby czynnemi bydź mogły, i oddalając wszystkie produkta cudzego przemysłu, które cudzoziemcy mogliby przedawać nam w niższey cenie. Wtedy tylko przypuszczają one spółubieganie się cudzoziemców, kiedy sami przez doskonałość roboty, oszczędzenie czasu i niską pła-

cę robotnikom, przychodzimy do tego, że własne wyroby przedawać będziemy mogli za cenę umiarkowaną. Oprócz podobnych zdarzeń, zupełny zakaz jest obowiązkiem administracyi celney (*).

Po przysposobieniu u nas wyrobów, administracya celna powinna mieć na baczeniu swoje i cudzoziemskie przedaże. Dozwala ona wywozu wszystkich produktow rękodzielniczych krajowych; nie poymuję żadnego wyjątku we względzie takich, które doskonale są wyrobione. Nawet zachęca ona wywoz ich przez nagrody: powrótem opłaconego cła dowodzi, iż zamiar jey zawiera się jedynie w nałożeniu podatku na spożycie wewnętrzne. Są zaiste i w tym systemacie szczegóły, podlegające zarzutom; ale połączenie pożytkow, przez nią wystawianych, nie może bydź zaprzeczonem. Nayoczewistszy dowód zalety jey okazuje się we wzroście postępow domowego przemysłu.

Dla większego stwierdzenia tey prawdy, rzućmy okiem na tę gałąź przemysłu, w któreyśmy (**) naywięcey od innych pozostali narodów: chcę mówić o wyrabianiu żelaza. Jeżeli porównamy siebie w tym względzie z cudzoziemcami, niemcami, szwedami, a naybardziey z anglikami; postrzeżemy wtedy, że się jeszcze pierwszemi, iż tak rzekę, zaymujemy doświadczeniami, we wszystkich, należących do tey rzeczy operacyach;

(*) Wyżey autor powiedział, że w administracyi celney nie zawsze można trzymać się prawideł ogolnych; a tu sam takie zakłada twierdzenie, które w praktyce bardzo mnogim podlega wyjątkom. *D. R. i H.*

(**) To jest, Francuzi. *D. R. i H.*

a zupełny prawie zakaz żelaza zagranicznego, wygody mieyscowe, niezwyczayne ceny domowych wyrobów żelaznych, premia i zachęcenia, zaledwie mały mogły nadać ruch tey znakomitey gałęzi przemysłu. Cudzoziemiec żadnym sposobem nie może przywieźć do nas żelaza, ostatecznie wyrobionego, a mogącego się prosto użyć do swojego przeznaczenia: bo oprócz cła, równającego się pierwiastkowey cenie towaru, musi jeszcze płacić za transport, którego cena bardzo jest znaczna, jako tak ciężkiego produktu: jednakże pomimo to wszystko bardzo trudno jest walczyć z cenami zagranicznemi. Z drugiey strony, potrzeba wziąć na uwagę inne jeszcze przeszkody: cudzoziemiec, korzystający z darów przyrodzenia, w jedneyże kopalni znayduje rudę i istotę palną, służącą do jey wyrabiania; robotę ręczną zastępują machiny; mnóstwo wolnych kapitałów dają możność podeymowania wielkich operacyy i z czasem zniszczenia wydatków, poniesionych na pierwiastkowe zakłady, które pospolicie zmnieyszają się w miarę pomnażających się robot; procenta od kapitałów, osobliwie w Anglii, we dwoje prawie są mnieysze, a niżeli u nas; fabrykantowi taniey przychodzi transport swoich produktow morzem za 100, 200 i 300 mil, aniżeli nam swoje wywozić ze środka kraju, gdzie się fabryki nasze znaydują; dodaymyż do tego użycie węgli kamiennych i wieloletnie ciągłe doświadczenie; a wtedy nie będziemy się dziwili, że nie możemy u siebie dobywać żelaza taniey, jak 43 albo 45 franków, gdy obok tego cudzoziemskie żelazo w naszych portach, po opłaceniu już cła, 38 franków ko-

sztuje, kiedy samo cło 15 franków wynosi, i że podniosłszy cło do 25 franków, zawsze jeszcze przemysł nasz mało zyskuje. Idzie zatém, że to podwyższenie cła od żelaza zagranicznego, jest nowém dobrodzieystwem rządu naszego dla wsparcia i wspomożenia fabryk naszych żelaznych; a gdy żelazo jest towarem ciężkim; tym samém i kontrabanda jest trudnieysza.

Dawniey fabryki cukrowe zatrudniały około 600,000 ludzi, i cukru spożywano 20,000,000 kilogramów (400,000 centnarów). Sztuka warzenia cukru udoskonaliła się, i teraz 200,000 ludzi wyrabia 36,000,000 kilogramów; wypada więc, iż dobrze byłoby zabronić przywozu wyrobionego cukru, a nawet dozwolić wprowadzać samę tylko mąkę żółtą, a nie białą. Takie urządzenie zapewniłoby nam jeszcze w zysku trzecią część roboty; to powinno bydź głównym celem naszego starania.

Niewcześne zachęcenia, przedsięwzięte około bawełny, mogły na czas niejaki ożywić ruch naszego przemysłu; lecz przez to płócienne rękodzielnie nasze poszły w zaniedbanie; i całe prowincye, pełne fabryk bawełnianych, nie mogły jeszcze dotąd wynagrodzić szkody z upadku tey gałęzi przemysłu narodowego. A ileżbyśmy zyskali, gdybyśmy, zamiast materyy bawełnicznych wzięli się do używania płótna. Materyał mamy własny; roboty około płótna potrzeba we dwoje więcey, na równą ilość tych i owych wyrobów; samež wyroby (płócienne) nie równie są trwalsze; a w reszcie w lnianem albo konopnem tkactwie wszystko jest francuzkie, kiedy w tka-

niu bawełny trzecia część prawie należy do cudzoziemców (*).

Widocznie się ztąd pokazuje, jakich pożytków może oczekiwać przemysł nasz od dobrey administracyi celney. Nie pomnę, jaki nieprzezorny pisarz podawał, wpuszczać do Francyi wszystkie towary, za opłatę 5ciu procentów od ich wartości: zapewne skarb zyskałby przez taką operacyą; handel nasz bardzo szybkiego nabyłby ruchu, któryby trwał dopóty, ażbyśmy się zupełnie wycieńczyli.

Cóż więc wnieść należy z tych wszystkich tak rozmaitych wyobrażeń? Oto, że w powszechności dobrze rozważyć należy wszelkie rozporządzenie, wszelką odmianę w taryffie celney, zbliżając rachuby jey do potrzeb naszych, i nadając jey produkcyyne działanie na nasz przemysł, i że otwierając, albo zamykając drogi handlowe, podług uwagi na pożytek lub szkodę, jakich ztąd oczekiwać można, strzedz się należy ogólnych twierdzeń teoretycznych, które w praktyce skutków pożądanych nigdy nie mają.

Nie trzeba myśleć, ażeby zasady, na których polega administracya celna, były jakimś wynalazkiem nowym: jeszcze w r. 1594 *Sully* w pra-

---

(*) Jeżeli we Francyi, gdzie tyle jest przędzarni bawełnianych, korzystnieyszym znaydują do lnianych i konopnych obrócić się wyrobów: cóż nam powiedzieć należy, pomyśliwszy, że wszystkie prawie nasze rękodzieła bawełniczne wyrabiają się z przędzy cudzoziemskiey? nie można nie ubolewać, że nasi fabrykanci nie chcą dla siebie zatrzymać tych pożytków, z których korzysta Anglia, od roku do roku coraz więcey zalewająca nas swoją przędzą bawełny. Nie można nie ubolewać, że wzorowa *rękodzielnia Alexandrowska*, tak znakomite uczyniwszy postępy, dotąd nie zachęciła prywatnych ludzi do zaprowadzania machin przędziwnych! *D.H. i R.*

ktyce okazał, a *Charron* na jedney stronie karty opisał działanie komor celnych, z taką bystrością dowcipu, jak *Smith* i jego naśladownicy, a nawet daleko jaśniey. Przytoczymy jego słowa: „Cło (mówi on) od towarów wprowadzanych i wyprowadzanych, tak zagranicznych jako i domowych, w portach, na komorach, rogatkach i u bram pobierane, jest środkiem dawnym, powszechnym i sprawiedliwym; ale w nim należy zachować następujące warunki: nie dozwalać wywozu rzeczy do żywności potrzebnych póty, póki niemi nie będą należycie opatrzeni właśni poddani; również i surowych produktów, ażeby poddany je wyrabiał i miał zarobek; ale dozwolić wywozu wyrobów gotowych; i przeciwnie dozwalać wprowadzać produkta syrowe, a zabraniać wyrobionych; i w ogólności większą brać opłatę od cudzoziemców, jak od swoich poddanych: wielki bowiem podatek od handlu zagranicznego pomnaża dochody państwa i przynosi ulgę poddanym; mierną atoli potrzeba stanowić opłatę od rzeczy przywożonych, a do żywności potrzebnych (*).“

(*) Dla ciekawości czytelników przytaczamy tu własne wyrazy *Charrona*, w dawnym języku francuzkim: „Des entrées, sorties et passages de marchandises aux havres, ports et portes, tant sur les étrangers que sur les sujets, moyen *ancièn* général, juste et legitime, et très-utile, avec ces conditions: ne permettre la traite de choses necessaires à la vie, que les sujets n'en soient pourvus, ni des matièrs crues, âfin que le sujet les mette en oeuvre, et gagne le profit de la main, mais bien permettre la traite des ouvrées, et au contraire permettre l'apport des crues et nons des ouvrées, et en toutes choses charger beaucoup plus l'étranger que le sujet; car l'imposition foraine grande accroi les finances et saulage le sujet; modérez toutes fois les impots sur les choses necessaires à la vie que l'on apporte.“

Zgodzimy się na to, że jasne wyrazy dawnego moralisty, który pisał 60 górą laty przed *Kolbertem*, w kilku wierszach obeymują wszystko, cokolwiek może wyświecić, jakim sposobem administracya celna może działać ku rozszerzeniu handlu i pomagać do dobrego stanu manufaktur. Od *Charrona* dwa i pół upłynęły wieki, a przecież to, co było sprawiedliwém wówczas, jest niemniey sprawiedliwém i w naszych czasach. Są pewne części w naukach, których zasady znalezione zostały, że tak powiem, w samém rodzeniu się nauki.

Gdyby administracya celna była tylko dla dobra samych rękodzielni, tedyby wszystkie jey wyobrażenia ograniczone były działaniami wyżey opisanemi; ale pożytki rolnictwa i handlu również wymagają opieki. A żeby pogodzić wszystkie te różnorodne korzyści, nie można jeszcze spuszczać z uwagi i tego, że dla skarbu potrzebny jest dochód: dochód ten skarb znayduje w cle przy wprowadzeniu towarów, i nie inaczey go może pobierać, tylko w pewney proporcyi. Idzie zatém, że nie marzeniami teorycznemi, nie abstrakcyami *polityczno-ekonomicznemi* potrafimy utrwalić dobry byt Francyi i wesprzeć przemysł jey mieszkańców. Teraz stanęliśmy na prawdziwey drodze: dla przekonania się o tém potrzeba tylko porównać stan Francyi w r. 1789 z tym stanem, w jakim się ona teraz znayduje, i uważać szybki krok jey rękodzieł do udoskonalenia, postępy jey rolnictwa, duch jey handlu. Więcey się nam jeszcze spodziewać można; ale wdzięcznymi bydź powinniśmy i za to, co teraz mamy.

WYPADKI WSPÓŁCZEŚNE.

Francya pod Karolem X.

Od dnia 16 września roku zeszłego, trzydzieści milionów ludności piękney Francyi, podlega berłu *Karola* X. To siedmiomiesięczne panowanie nastąpiło po dziesięcioletnich rządach *Ludwika* XVIII, z taką cichością, iż zaledwie zmiana ta dostrzegać się dawała: co było dowodem mylności, powszechney prawie opinii, że śmierć *Ludwika* stanie się przyczyną nowych we Francyi rozruchów, i wielki wpływ będzie miała na obecne, spokoyne, Europy stosunki. Ci, którzy widzieli Francyą, a szczególnie kolosalną jey stolicę, w ostatnich latach życia *Ludwika*, nie mogli stać się uczęstnikami tego zdania, i powinni byli przekonać się, że rząd tego państwa niewzruszoney nabył mocy, i że towarzyski stan Francyi nie odmieni się bynaymniey za odmianą imienia swojego władcy. Dawna zasada Franków: *le roi ne meurt pas*, przywróconą została teraz we Francyi do pierwotney swey mocy. Kiedy *Ludwik* XVIII, schodził z teatru ziemi, na którym w tylu różnych ukazywał się rolach, dwie były rzeczy, które zaręczały Francyi trwałość jey spokoyności. Pierwszą z nich jest sam charakter narodu. Są wprawdzie Francuzi ludem łatwo się poruszyć dającym, ale rządzić nim jest łatwo. Mocnych i nadzwyczaynych potrzeba okoliczności, ażeby skłonić ich do wywrócenia prawnego porząd-

ku. Prawdy tey jawnym jest dowodem ostatnia woyna Burbonów z Hiszpanią. Woyna ta widocznie była nie podług myśli narodu. Dziewięć dziesiątych części Francyi jey nie pochwalały. Taki stan umysłów sprawiał, że nikt nie chciał wierzyć urzędowym doniesieniom o zwycięztwach woyska, które do Hiszpanii wkroczyło, a któremu wszyscy życzyli bardziey klęsk, niż powodzenia. Bynaymniey to jednak nie przerwało spokoyności Francyi, a miłość sławy, Francuzom właściwa, z radością nakoniec obchodziła wzięcie *Trocadero* i pospołu z Burbonami uroczyście obchodziła poddanie się *Kadyxu*. Woyna ta wielkie Burbonom przyniosła korzyści. Bez wątpienia: może się nazywać silnym rząd, kiedy spełnia przedsięwzięcia, przeciwne mniemaniu narodu. Nadto Burbonowie zaczęli mieć woysko, ku sobie przywiązane, a stanowiące wierną obronę ich tronu. Druga przyczyna spokoynego i dostrzedz się niedającego przeyścia władzy z rąk *Ludwika* w ręce jego brata, zawierała się w jednakości ich rządu. Francya podobną była do spokoynie burzącego się morza, na którém nic nie zapowiadało odmiany. Gdyby nie było pogrzebu *Ludwika* XVIII, uroczyście obchodzonego, na który lud *Paryża* ze zwyczayną zgromadził się ciekawością; gdyby w cyfrze królewskiey, na mieyscu litery L, nie było położoney *Karola* X; w samey zewnętrzności nawet, małoby się dostrzegać dawała odmiana rządu. Odmiana ta, w umysłowym względzie, zależy od sposobu myślenia nowego Króla. Lecz i w tym przypadku, żadney nie można było dostrzedz nowości. Przyczyny tego są wi-

doczne. *Ludwik*, ściśniony cierpieniami ciała, pozbawiony przez lat trzy używania nóg, nie był już owym *Ludwikiem*, który w roku 1814 nadawał Francyi kartę konstytucyyną. Nadewszystko zaś, osobliwsza i ciężka choroba, w końcu dni jego, tak osłabiła tego oświeconego i mądrego Monarchę, że on wystawiał już tylko osobę Króla Francyi i Nawarry, a działali drudzy. W takim stanie rzeczy, brat jego *Karol Filip*, tytuł *Monsieur* wtedy noszący, syn jego Xiązę *Angouleme*, szczególniey zaś małżonka jego, jedynaczka nieszczęśliwego *Ludwika* XVI, powinni byli mieć wielki wpływ na osłabionego i prawie 70 lat mającego Króla. Dawniey sposób jego myślenia często się różnił od zdań naybliższych jego krewnych. Ale miłość jego ku nim, jego słabości, i na doświadczeniu oparte przekonanie, że Francuzi nie nadto swobodnego potrzebują rządu, który nawet nie zgadzał się z ich charakterem, skłoniły *Ludwika* do odmiany, a nawet skasowania niektórych artykułów własnegoż dzieła konstytucyi, ułożoney i napisaney przez niego jeszcze w Anglii. Forma rządu *Ludwika* również istotney doznała odmiany, przez wydanie prawa o nieodnawianiu corocznie izby deputowanych. Przez to prawo nadano więcey mocy dla wewnętrzney spokoyności i dobra społeczeństwa. Te i inne odmiany nie byłyby wprowadzone przez ministrów, których *Ludwik* naprzód obrał; lecz zmarły Monarcha często odmieniał swych radcow, a każda odmiana ministrów sprawiała, że się mocniey coraz w gabinecie utwierdzały zasady monarchiczne. Gabinet francuzki trzymał się naprzód

prawideł wolnego rządu, a poźniey maxym ministeryum *Napoleona*. *Ludwik* XVIII odwlekał przypuszczenie do rady państwa partyi ultrarojalistów: to przekonywa o jego dalekiey przezorności i umiarkowaniu. Lecz powoli, kiedy przeciągiem czasu, przygotowany został narod do odmiany zasadniczego prawa, i kiedy nie można było już spodziewać się oporu, oddał on wodze rządu w ręce tey partyi, która, wspierana przez Xiążąt domu Królewskiego, szczególniey zaś od teraźnieyszego Delfina i jego Małżonki, ciągle się wzmagała, i *Karol* X, który coraz więcey a więcey nabywał wpływu na brata swego, teraz włada bez naymnieyszego oporu, narodem trzydziesto-milionowym, który z łatwością nawet potrafi odzyskać swoję przewagę w polityce. Król teraźnieyszy, sam bratu swojemu podał na ministrów Hrabiego *Vilelle*, Hrabiego *Corbiere* i Barona *Damas;* wielkie jest zatém podobieństwo, że oni, zostając na swych urzędach, doprowadzą do skutku te środki, ułożeniem których oznaczyli koniec życia *Ludwika* XVIII. W ostatnich latach panowania zmarłego Króla szli oni bardziey za życzeniami Hrabiego *Artezyi* i jego dzieci, aniżeli za zdaniem niemocą osłabionego Monarchy, który, przy zupełney sile, z trudnościąby potwierdził prawo o zmnieyszeniu procentów od długu krajowego; a mnieyby się podobno jeszcze odważył potwierdzić dawny projekt wynagrodzenia emigrantów, a to, żeby nie odnowić pamięci ostatnich śladów rewolucyi francuzkiey, która nie może bydź zatartą w historyi, i nie obciąży Francyi nowym długiem tysiąca milionow franków.

Śmiałość, z jaką ministeryum uskutecznia tę ulubioną myśl starey szlachty i dawnego dworu, które do Francyi powróciły, jest dowodem mocy teraźnieyszego rządu, i odmiany stanu umysłow. Przed dziesięcią laty, wkrótce po przywróceniu Burbonów, przedsięwzięcia podobne mogłyby stać się przyczyną wielkiego wstrząśnienia państwa i zachwiania tronu królewskiego. Ta zmiana opinii powszechney stała się widoczną, w pokonaniu nad wszelkie spodziewanie Hiszpanii konstytucyyney, i w przywróceniu tronu *Ferdynanda*. Jeżeli Burbonowie i ministrowie ich takimże sposobem daley będą prowadzili swe czynności, tedy dawna Francya, w prędkim czasie i z małemi odmianami, w takim ukaże się kształcie, w jakim była roku 1788. Narod przywykł już patrzyć na powrót dawnieyszego stanu rzeczy, a w powszechności zadowolony, używa owoców pokoju i cieszy się bezpieczeństwem swojego dobra, któremu nie zagraża, ani bezrząd, ani nowe przywłaszczenie tronu. To porównanie obecnego, szczęśliwego, stanu z dawnieyszym chwiejącym się i niespokoynym, równie całego kraju, jak i każdego w szczególności człowieka, wielkiey przydaje Burbonóm mocy w opinii narodowey. Nie ma już pokolenia, które się w rewolucyi zhodowało. Burzliwych republikanów mało jest w życiu: starzy marszałkowie i jenerałowie, którzy posiadali szczególnieyszą ufność *Bonapartego*, i składali koło bliższych jego osób, poprzedzili swojego władcę, albo wnet za nim na tamten świat poszli; nowe zaś pokolenie, w domowém życiu i w szkołach publicznych, słucha

i uczy się prawideł teraźnieyszego rządu, od którego może się wszystkiego spodziewać. Jedyne życzenie, całą zaymujące Francyą, jest to, ażeby starania około przywrócenia dawnego porządku, nie tak zbytecznie działały na literaturę, i nie tamowały postępu nauk. Ale można mieć nadzieję, że teraźnieysze ministeryum, przekonane o niezachwianey trwałości rządu królewskiego, nie poczyta za rzecz potrzebną przedsiębrać w tym celu środkow, prócz tych tylko, których konieczność sama będzie wymagała. (*Сынъ Отечества.*)

WYNALAZKI.

Drogi żelazne i działa parowe (*).

Do nayważnieyszych tegoczesnych odkryć, należą drogi żelazne, które, chociaż oddawna są już wynalezione, jednak nie wprzód całą swą ważność okazały, aż po upowszechnieniu machin parowych. Drogi te urządzają się w wielu krajach. W Austryi robią teraz drogę żelazną między Dunajem a Muldą, od Mauthausen nad Dunajem w Austryi, do Budweis w Czechach; długość jey rozciąga się do 130 wiorst. Przedtém drogę tę odbywano we dwóch lub we trzech dniach, dziś zaś w jedney dobie. W południowey Francyi uformowało się towarzystwo urządzania drogi żelazney z Saint-Etienne do Loire. W Anglii od lat blizko

(*) Сынъ отечества 1825.

pięćdziesięciu po wielu już mieyscach są koleje żelazne (iron vail ways), po których mianowicie przewożą węgle kamienne, na niewielkiey przestrzeni, i na równinach, (jak i w Szwecyi). Dziś przekonano się, że ten sposob uskutecznić się może na większą skalę, jakoż w rzeczy samey zamierzają urządzić drogę żelazną z Londynu do Edymburga, w przestrzeni na 500 mil angielskich. Wkrótce przyydzie do skutku olbrzymiey wielkości plan, połączenia wszystkich większych miast Wielkiey Brytanii, za pomocą dróg żelaznych. Po nich przewozić będą wszelkiego rodzaju wyroby i towary, iść będzie poczta, dyliżanse, i inne wozy, daleko prędzey, lepiey, wygodniey i lżey, niż po naylepszych, dotąd bitych drogach (chaussée). Te ogromne plany były przyczyną znacznego podniesienia ceny żelaza w Szwecyi i Norwegii. Nadto wielka potrzeba drzewa na budowle do portow francuzkich, i nizka cena zboża, którego w tych krajach jest mało, znacznie przyczyniły się do ich podniesienia w latach ostatnich.

Tym sposobem, teraz wszędzie czynią się wielkie w mechanice praktyczney odmiany, których szczęśliwe wypadki dziś są jeszcze nieobliczone. Bydź może, iż dożyjemy tego czasu, że w nayoświeceńszych Europy krajach, będą zaprowadzone drogi żelazne, i wezmą górę nad kanałami. Jeden ze sławnieyszych tegoczesnych mechaników, nazwiskiem Oliwer Evans, który w roku przeszłym w Ameryce umarł, napisał przed niejakim czasem, rozprawę o statkach parowych i wozach: w niey wyraził, że pierwszy krok ludzi zależał na zamienieniu drog złych

na dobre ; drugi na urządzeniu zamiast drog kanałow; trzeci zależeć będzie na zrobieniu dróg żelaznych zamiast kanałow ; a czwarty na użyciu po tych drogach, parowych wozow, które w godzinie do 25 wiorst (rozumie się bez koni) ubiedz mogą.

Po wyyściu na świat tego dzieła, wielu śmiało się z autora. Mechanik niemiecki, sławny bawarski radca górniczy, Józef Baader, przez doświadczenia i dzieła swoje, znacznie się przyczynił do rozszerzenia tych mniemań. W roku 1814 zrobił on model drogi żelazney, po którey mały piesek, na czarnym jedwabnym sznurku, lekko wiozł ciężar 350 funtow. Model ten pokazywał Cesarzom Rossyyskiemu i Austryackiemu, podczas ich bytności roku 1816 w Monachium. W roku 1818 zrobił także inną drogę żelazną i trzy wozy, dwa razy mnieysze od zwyczaynych. Człowiek mierney siły mógł wieźć na nich bez zmordowania się ciężar 40 centnarow, a kobiety i dzieci od 16 do 18 centnarow (*) On przekonał się i publicznie okazał, że drogi żelazne mogą bydź na każdey ziemi urządzone, przydatne dla powozow wszelkiego rodzaju, i są daleko lepsze od kanałow.

Drugie, niemniey ważne odkrycie, które cały sposob prowadzenia woyny odmienić może, zależy na wynalazku *broni parowey* przez P. Perkins w Anglii. Pierwsze doświadczenie broni parowey okazało: że w przeciągu minuty, od 400 do 500 kul jednę po drugiey wystrzelono. Siła pary była tak wielka, iż kula, którą o sto krokow do płazczyzny żelazney strzelono, zupełnie się spłaszczyła. Siła ta mo-

(*) Centnar zawiera 2 i pół pudy.

że bydź jeszcze powiększona. P. Perkins robi teraz armatę parową cztérofuntową, parą końmi ciągnąć się mającą. Wydatki na te armaty znacznie są mnieysze od wydatkow na armaty zwyczayne. P. Perkins jednym funtem węgla drzewnego robi to samo, na co dotąd 4ch funtow prochu działowego potrzebowano. Co do prędkości działania, wynalazek ten wszystkie dotąd znajome sposoby przechodzi. Z armaty parowey można wystrzelić kulmi dziesięć razy w tym czasie, kiedy ze zwyczayney prochowey raz tylko. Nadto jeszcze ta wielka jest korzyść, że nigdy nie może bydź rozerwaną. Doświadczeni artylerzyści w Anglii ogłosili, że za pomocą dziesięciu takich narzędzi, odważają się działać przeciw dwóm set zwyczaynym. Marynarze utrzymują, że okręt o sześciu armatach parowych, może pokonać okręt liniowy o siedmdziesięciu czterech armatach zwyczaynych. P. Perkins powiada, że ludzie wogólności jeszcze nie mają wyobrażenia o wszystkich korzyściach, jakie mieć można z użycia siły pary w artyleryi. Tym sposobem niewątpi, że można zrobić armatę parową, która wyrzuci kulę z Douvres do Calais, tojest od 40 do 50 wiorst. Z tego widzieć można, że, za upowszechnieniem tych nowych niszczących środkow, wypadnie całkiem odmienić dzisieyszy systemat budowania i obrony twierdz. Powiadają, że rząd pewnego europeyskiego państwa, ciągle doskonalący swóy wojenny i odporny systemat nowemi wynalazkami, wysłał do Anglii officerów artyleryi, i inżynierow, dla umówienia się z P. Perkins o jego wynalazki.

„Postępy mechaniki (dodaje Redaktor niemieckiego Dziennika, z którego wyjęliśmy ten ar-

tykuł), tak są wielkie i niepojęte, iż może przyyjdzie czas, w którym nie trzeba będzie używać ludzi do prowadzenia woyny: dway natomiast mechanicy za pomocą ogromnych swoich machin, działać będą naprzeciw sobie, usiłując zniszczyć środki nieprzyjaciela. Taka potyczka będzie przynaymniey bez rozlewu krwi. *M. Ławicki.*

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

Ignacego Legatowicza, mag. fil. naucz. w gimn. mińskiem, wiadomość o dziełach polskich, o których żaden z naszych bibliografów dotąd nie wspomniał (*Ciąg 3ci ob. w. str. 109.*)

Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa.

XVIII. Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa. Czytam górny stronic napis: początku do 9 stron braknie w moim exemplarzu ostatnia stron 330: lecz końca braknie także. Jakieby to było wydanie? wątpię. in 4to druk gocki, na tytułach głoski rzymskie. Czy to nie będzie wydanie roku 1731 w Krakowie w drukarni akademickiey?

Na stronicach 12 i 16 jest obrazek na trzy palce wysoki a na cal szeroki, przy pierwszych literach dużych postawiony: wyobraża Pannę Maryą klęczącą, którey Archanioł Gabryel zwiastuje poczęcie Zbawiciela; u góry duch święty w postaci gołębicy. Na str. 23 obrazek narodzenia się pańskiego. Na str. 36 takieyże wielkości rycinka wyobraża obrządek obrzezania. Na str. 39 pokłon trzech królow. Na 118 wjazd do Jeruzalem i t. p.

O niepokalaném poczęciu N. P. Mikołaja Cichoviusa.

XIX. O niepokalaném poczęciu Przenayświętszey Panny. (Taki tytuł przywodzi X. Jan Kwiatkiewicz Soc. Jesu w przydatku rocznych dziejow kościelnych r. 1706 w drukarni J. K.

M. collegium kalisk. Soc. Jesu in fol. stron. 1009 na stronie 957). Napisał to dzieło uczenie i gruntownie Mikołay Cichovius. Daley w przydatku rocznych dziejow czytam, że śmierć autora, którego Kwiatkiewicz biczem bożym na aryanów nazywa, przypadła r. 1669.

Na str. 937 u Kwiatkiewicza czytam: „w Polszcze, gdy dekret królewski i rzeczypospolitey „ogłoszono przeciwko arrianom, aby z Polski precz „wychodzili, jako wieczni o bluznierstwo przeciw „synowi Bożemu wygnańcy; szlachta tą sektą za„rażona uprosiła jawną dysputę z katolikami oko„ło swey wiary albo raczey niedowiarstwa; po„zwolono to: ale Mikołay Cichovius Soc. Jesu, „który ich arriańs twa wielą przedtym xiążkami „przekonał, tak ich na tey disputacyey przyparł, „że wielu ich uznało katolicką prawdę, i do ka„tolickiego kościoła przez chrzest święty się przy„łączyło, a heretykow siedmdziesiąt swojey here„zyi odstąpiło."

Xiądz Antoni Bykowski.

XX. Peregrinacya prawdziwego opisania ziemiświętey, Betleem i Jerozolimy, gdzie Pan nasz Jezus Chrystus żyjąc nauczał, tam się narodził, i za nas grzesznych w teyże ziemi umarł i pogrzebion. Naprzód przez ludzi godnych duchownych i świeckich peregrynujących w roku 1509 łacińskim językiem wydana, a polskim w roku 1595 do druku podana, i teraz pozyskawszy (sic) *extra regnum* ponowiona w roku 1696 in 8vo min. stron z przypis. Nayjaśnieyszey Maryey Kazimirze Królowey Polskiey i z przemową do pobożnego czytelnika i nakoniec z pieśnią pielgrzymów do ziemi świętey peregrynujących, oraz wzdychaniem serdecznym do miasta górnego Jeruzalem pielgrzymujących 116 drukgocki, dedykacyą podpisał X. Antoni Bykowski prowincjał W. X. Lit. ze wszystką bracią zakonu bernardyńskiego.

Jest to topograficzne opisanie całey ziemi świętey wszystkich mieysc, gdzie się rodził P. Jezus

Chrystus, gdzie nauczał i gdzie podjął śmierć krzyżową dla odkupienia rodu ludzkiego. Książka ta z samey treści nie może bydź oboyętną dla chrześcian, chciwie się czyta nadto dla piękney polszczyzny, łatwego i prostego stylu.

Na str. 84 tak zaczyna opisanie świętego miasta Jerozolimy: „Święte miasto Jeruzalem, siedzi „na wysokiey górze nayświętszey Syonie, i idzie „nieco na dół z góry od wieczernika południen-„nego (budowa w którey Pan Jezus w dzień czwart-„kowy wieczerzał z uczniami swoimi obchodząc „wielkanoc): które miasto ani małością jest zaci-„śnione, ani się komu wielkością nie uprzykrzy. „Od muru strony południowey, aż do muru stro-„ny północney, tak daleko jako na czworgu strze-„lania z łuku: wszakoż zda mi się, iż na dłużą i „na szerzą jest nakształt Krakowa. A od Alkonu „albo Tolomaidy, xięstwa Fenicyey, tak daleko „jest, jako trzydzieści sześć leuk, mniemam, że „naszych mil trzydzieści: od Joppen jest w dzie-„sięciu milach naszych. Wchodząc w miasto Je-„rozolimę od wschodniey strony, z starodawna były „różne bramy, z których jedna znacznieysza, to „jest z góry oliwney do kościoła Salomonowego „idąc, to jest złota brama, którą Pan do miasta „w niedzielę kwietną wszedł z wielką ozdobą, do „którey był most sklepisty przez przekop etc." Jest tu opisanie rzeki Jordanu, morza martwego, Arabii, wieczernika pańskiego, domu Kaifasza, domu Annasza, zrzódła Rogiel, domu Piłata, Heroda, Kalwaryi i nakoniec grobu świętego, na str. 83 opisuje: „Ku Betaniey ku górze idąc z doliny „jest dom Judasza zdraycy, którego jeszcze skle-„pienie widać: a za domem idąc ku Betaniey po-„dle drogi obiesił się, i rospukł się na poły. A te-„go drzewa, na którym się obiesił, jeszcze pień „stoi i t. p." Autor oryginału sam podróżujący, opisał to, co widział; to wszystko, co mu przejętemu słodkiem rozmyślaniem nad zbiegłą przeszłością tamteysi duchowni ukazywali.

XXI. Skarb nieoszacowany OO. Franciszkanow Litewskich etc. (taki tytuł czytam w pozwol. druku) przez xiędza Antoniego Grzybowskiego S. T. doktora kommissarza konwentu wileńskiego zakonu ś. Fran. braci mnieyszych in 8vo min. stron. z addytamentem 156. Przypis Maciejowi Andruszkiewiczowi prowincyałowi str. 4; aprobaty i przemowy do czytelnika str. 4. druk łaciński rok w aprob. 1740 b. mieysca. *Xiądz Antoni Grzybowski.*

Jest to historya sprowadzenia 14 franciszkanow do Wilna i ich męczeństwa w roku 1333. W Roz. VI i VII i dalszych domyśla się autor gorliwie gdzieby powinny leżeć i gdzieby szukać należało ciał tych apostołow wiary. Wspomina xiędza Koronę, który napisał xiążkę *Descriptio Provinciae*, zkąd autor nagrobek tych męczenników wypisał. W ciągu dzieła bardzo często opiera się na powadze kronikarza Wadynga. W rozdziale IX mówi o kommissyi naznaczoney przez biskupa wileńskiego Jerzego Tyszkiewicza w roku 1650 dnia 10 października do szukania ciał wspomnionych 14 męczenników, która działania swego dla woyny z hersztem zbuntowanych kozakow Chmielnickim nawet nie rozpoczęła. Przywodzi świadectwo kronikarza Węsławskiego. Będzie to zapewne Samuel Węsławski; o którym i o jego dziele wspomina Juszyński (Dyk. Poet. Pol. w T. 2 str. 314.) Grzybowski kładzie tu wiersze na cześć owych 14tu franciszkanów po łacinie napisane przez Jana Anchusciusza Nominata na biskupstwo kijowskie, a które on na polski język przełożył. Poezya bardzo mierna. W rozd. XI jest rzecz o powtórném zamordowaniu 36 franciszkanów. W dowodzie przywodzi kronikarzów Rudolfa Tussiniana (martyrologium franciscanum) Arturu- *Xiądz Korona.* *Kronikarz Wadyng.* *Węsławski.* *Xiądz Jan Anchuscius 1543 roku.* *Tussinianus* *Arturus.*

Hier. Buchinus. sa i Hieronima Buchinusa (Chron. Francisc.) którzy o tém męczeństwie pisali. Daley pisze o powszechném nawróceniu się Litwy, a w całém dziele idzie autorowi, o pokazanie gorliwych prac i zasług franciszkanów w Litwie, i że oni przed innemi zakonami do szacunku i wdzięczności nabyli prawa. Autor dba o ścisłość chronologii: czasem się domyśla, do czego go pobożność ośmiela. Jeśli się myli, to i dla tego, że ślepo trzyma się oprócz wspomnionych Baroniusza, Kromera, Stryykowskiego, Kojałowicza, Naramowskiego, Kuleszy, Pruszcza; na których powadze opierając się powiada w przemowie, że nie boi się uszczypliwych językow i że za nimi, jak za murem bezpieczny.

Xiądz Juwenalis Charkiewicz. XXII. Przewodnik do oyczyzny niebieskiey, zawierający w sobie regułę trzeciego zakonu Oyca ś. Franciszka braci pokutujących etc. przez Juwenalisa Charkiewicza Lekt. S. T. akt. prof. w Nieświżu. Tytuł dzieła wydarty. Czytam to w aprobacie druku gdzie i rok znayduję 1758. (w Nieświżu).

Po krótkich informacyach o trzech zakonach O. S. Fr. i o pannach bernardynkach; w części pierwszey w całey rozciągłości mówi autor o regule trzeciego zakonu ś. Franciszka: w drugiey części wymienia świętych, których uroczystości w sposobie kalendarza na każdy dzień każdego miesiąca kładzie; oraz o fundatorach i fundatorkach, tudzież o niektórych znacznych w tym zakonie osobach rzecz rozwodzi. W części trzeciey mieści medytacye i nabożeństwo tercyarskie i różne modlitwy. Dobra w swoim rodzaju xiążka.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Nowe Karty Jeograficzne.

Historischer Hand-Atlas zur Versinlichung der allgemeinen Geschichte aller Völker und Staaten, nebst Zeitrechnungstafeln über die alte, mitlère, neuere und neueste Geschichte — Historyczny atlas podręczny dla wystawienia przed oczy historyi powszechney wszystkich narodów i krajów, z tablicami chronologicznemi historyi starożytney, średnich wieków, nowożytney i naynowszey. W Weymarze 1824, nakładem kantoru przemysłu krajowego.

Militair Charte von Deutschland in 25 Blättern auf dem topographischen Bureau des K. Bair. Generalstabes entworfen von A. Klein, Lieut. in 11ten Inf. Regiment. München im geograph. Depot. des Hn Carl Reinhard — Karta wojenna Niemiec na 25 arkuszach, wypracowana w biorze topograficznym król. bawar. głównego sztabu, przez A. *Klein*, porucznika 11 regimentu piechoty. W Monachium w składzie jeograficznym *Karola Reinharda*.

Postcharte vom Preusischen Staate, in 25 Blättern. unter Autorisation des Königl. Preussischen General postams entworfen, bearbeitet, Sr. Hochw. dem K. P. Gen. Postmeister etc. Herrn von Nagler hochachtungsvoll zugeeignet von Heinrich Berghaus. Berlin in Verlage des Magazins für Kunst, Geographie und Musik 1824. — Karta pocztowa królewstwa pruskiego, na 25 arkuszach, wypracowana za upoważnieniem głównego pocztamtu królewstwa pruskiego, przypisana K. P. jeneralnemu pocztmistrzowi J. W. *Nagler*, przez Henryka *Berghaus*; w Berlinie w składzie sztuk, geografii i muzyki r. 1824.

Deutschland, oder die Deutschen Bundesstaaten, nach ihrer Bildung vom Jahre 1814 *von C. F. Hammer. Würzburg in der Stahlschen Buchhandlung* 1824. — Niemcy, albo kraje związku niemieckiego, podług ich utworzenia w roku 1814 przez C. F. *Hammera*, w *Würzburgu* w xięgarni *Stahla* 1824 r.

Die Europaische Türkei, von C. F. Hammer Nürnberg 1823. — Turcya europeyska przez C. F. *Hammera*, w Norymberdze 1823.

Das Land zwischen Rhein und Maas, mit allerhöchster Erlaubniss entworfen, gezeichnet und Sr Majestät Fr. Wilhelm III, allerunterthänigst zugeeignet von C. v. Decker, Major im Konigl. Preuss. General Stabe. Berlin,

bey Schropp et Comp. 1824 — Karta Kraju leżącego między Renem i Mozą, za naywyższém zezwoleniem zrobiona, zrysowana i naypoddaniey przypisana N. Królowi *Fr. Wilhelmowi* III, przez K. *Deckera*, majora głównego sztabu króla pruskiego, w Berlinie u Schroppa i komp. 1824.

Geographisch statistische und hist. Charte von Mexico. Weimar, im Verlage des Géogr. Inst. 1824. Karta Geograficzno-statystyczna i historyczna Mexyku, w Weymarze w składzie instytutu jeograficznego. 1824.

Geographisch statistische und historische Charte von Cuba und den Bahamas. — Karta jeograficzna, statystyczna i historyczna *Kuby* i *Bahany* tamże.

Geographisch statistiche und historische Charte von Hayti. Karta jeograficzno-statystyczna i historyczna Hayti, tamże.

Geographisch statistische und historische Charte von Neu-York — Karta jeograficzna, statystyczna i historyczna Nowego Yorku, tamże.

Geographisch statistische und historische Charte von Luisiana. — Karta jeograficzna, statystyczna i historyczna Luizyany, tamże.

Geographisch, statistische und historische Charte von Columbia, zweite Auflage, mit neu gezeichneter Charte die neuste Einteilung enthaltend — Karta jeograficzna, statystyczna i historyczna Kolumbii, drugie wydanie, nanowo zrysowana podług ostatniego podziału, tamże.

Geographisch statistische und historische Charte von Pennsylnia. Karta jeograficzna, statystyczna i historyczna Pensylwanii, tamże.

Geographisch statistische und historische Charte von Ohio. Karta jeograficzna, statystyczna i historyczna *Ohio*, tamże.

Geographisch statistische und historische Charte von Brasilien, zweite, in Charte und Text umgearbeitete Auflage. Karta jeograficzna, statystyczna i historyczna Brazylii, wydanie drugie nanowo wypracowane w rysunku i texcie, tamże.

Carte topographique des Alpes, comprenant la Savoye, le Piemont, le comte de Nice, le duche de Gênes, le Milanais, le Valois et partie des états limitrophes, par J. B. S. Raymond. Paris 1823 *en* 12 *feuill.* Karta topograficzna Alp, obeymująca Sabaudyą, Piemont, Hrabstwo Nizzy, Xięstwo Génueńskie, Medyolan, Walezyą, i część krajow graniczących przez J. B. S. *Raymonda* w Paryżu 1823, na 12 arkuszach.

DZIENNIK WILENSKI, ogłasza rzeczy naynowsze: z historyi, statystyki, handlu, podróży, literatury, osobliwie kraju własnego, tudzież: nauk, sztuk, rękodzieł, rzemiosł, rolnictwa, gospodarstwa i przemysłu. Numer każdy zakończy się zbiorem spółczesney historyi nauk, czyli, wiadomościami literackiemi.

Ostatniego dnia każdego miesiąca wyydzie numer z dziesięciu i więcey arkuszy druku; dodadzą się ryciny, ilekroć objaśnienie rzeczy tego wymagać będzie.

Cena prenumeraty z przesyłaniem pocztą na całe państwo rossyyskie rubli srebrnych ośm; bez przesyłania pocztą rubli srébrnych sześć.

Prenumerata przyymuje się tylko na rok cały. Prenumerować można: w Wilnie w Expedycyi gazetney Głównego Pocztamtu Litewskiego, i w Redakcyi gazety Kuryera Litewskiego; w innych gubernijach na wszystkich Pocztamtach, Kantorach i Expedycyach pocztowych.

Wszelkie listy zapisują się do Redakcyi Dziennika Wileńskiego, na ulicy świętojańskiey, w domu uniwersyteckim, pod Nrem 435, naprzeciw xięgarni uniwersytetu.

OMYŁKI.

Str.	*wiersz.*	*omyłka*	*poprawa*
— 59	— 12	— Soterichies —	Soterichus.
— 64	— 32	— łomy —	tamy.
— 71	— 11	— Saigua —	Saigun.
— 87	— 24	— mardował —	mordował.
— 5	— 17	— chociaż —	i chociaż.
— —	— 20	— i wprawują —	jednak wprawują
— 12	— 4	— kow poczytują —	kow. poczytują.
— 13	— 9	— Państwa —	Państwa.